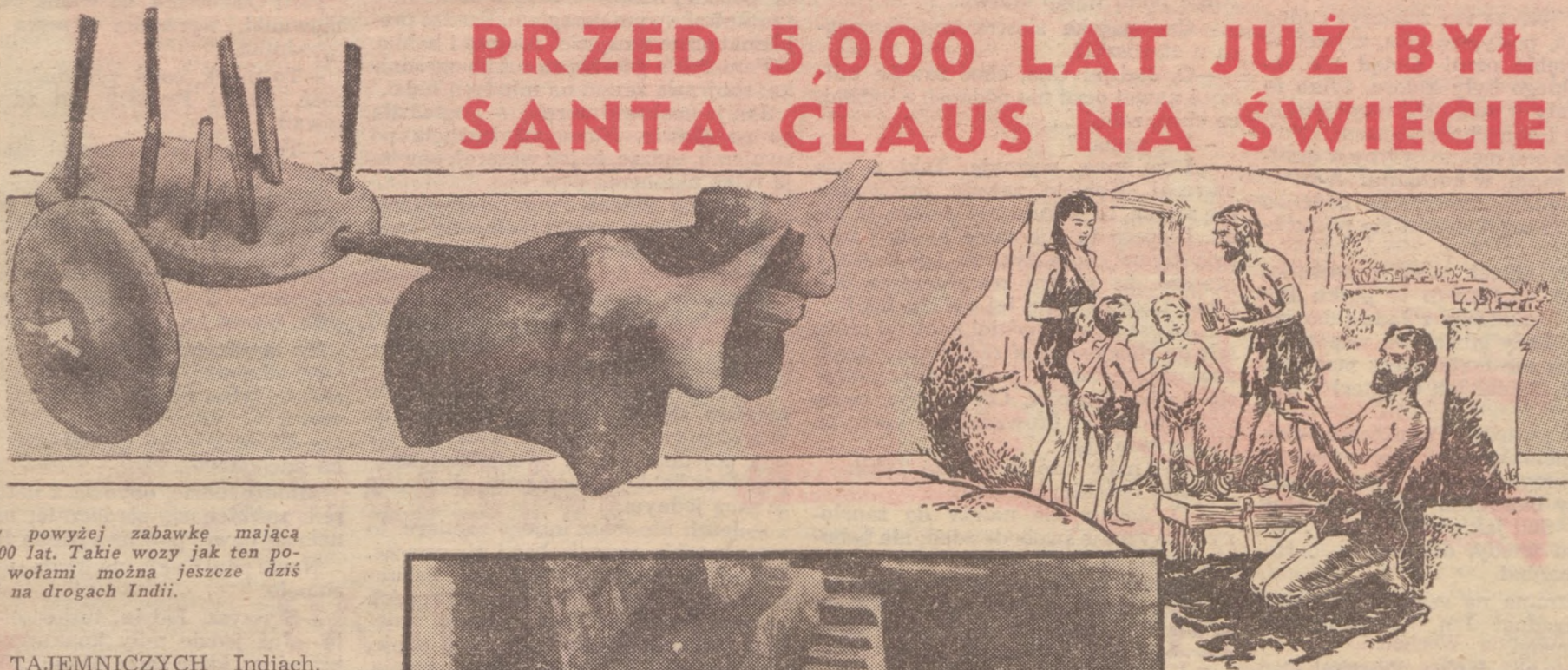


PRZED 5,000 LAT JUŻ BYŁ
SANTA CLAUS NA ŚWIECIE

Widzimy powyżej zabawkę mającą około 5000 lat. Takie wozy jak ten pociągane wołami można jeszcze dziś zobaczyć na drogach Indii.

WTAJEMNICZYCH Indiach, odgrzebano w ostatnich czasach miasto, które można nazwać miastem Santa Claus, gdyż w nim wyrabiane były zabawki dla dzieci, już na trzy tysiące lat przed Chrystusem.

I jakież to zabawki wyrabiano w ówczesnych czasach dla dzieci—o jakież to zabawki prosiły dzieci swych rodziców przez pięciu tysiącami lat?

W odpowiedzi na to pytanie archeologowie mogą dzisiaj przedstawić duży wybór zabawek, takich jakie były w użyciu przed pięciu tysiącami lat. Pokażą oni marmurki, piszczałki i grzechotki, pokażą baranki na kółkach, do których przymocowane były sznurki, przy pomocy których dzieci ciągnęły po ziemi te pomalowane na różne kolory zwierzątka. Pokażą dwukołowe wozy ciągnięte przez woły. Zabawki te są tego rodzaju, że każde nowoczesne dziecko mogłoby się nimi dziś zabawiać.

To najstarsze miasto Santa Claus odkryli archeologowie amerykańscy.

Gdy przed dwoma laty rząd indyjski zniósł ograniczenia zabraniające obcym kopać w ruinach tego miasta, dwie amerykańskie organizacje wysłały tam swe naukowe ekspedycje. Organizacjami tymi były Bostońskie Muzeum Sztuk Pięknych i Amerykańska Szkoła dla Prowadzenia Studiów Indyjskich. Wyprawy tych organizacji połączyły się w jedną i udały się kopać trzy wzgórza znajdujące się w pobliżu miasteczka Chanhudaro.

W Chanhudaro archeologowie amerykańscy dokopali się do pokładu ziemi, na którym znajdowało się stare miasto, a kopiąc 13 stóp niżej, doszli do miasta, w którym wyrabiane były zabawki.

Głęboko pod ziemią znajdowali oni coraz więcej zabawek, oblepionych jak śliwki gliniastą ziemią. Kierownicy tej wyprawy przyszli do przekonania, że tych zabawek w tym jednym miejscu było stanowczo za dużo, by były one przeznaczone tylko dla jednego miasta.

WYJAŚNIENIA jakie oni nam dają są następujące:—Chanhudaro, w dawnych bardzo dawnych czasach było jak niemiecka Norymbergia malowni-



Mapka powyższa wykazuje gdzie odkopaniem zostało najstarsze na świecie miasto, w którym wyrabiano zabawki.



Wykopaliska w starożytnym mieście indyjskim Chanhudaro. U dołu znajduje się starożytne źródło. Schody są nowoczesne — wybudowano je dla wygody amerykańskich archeologów.

czym i kwitnącym centrum przemysłu zabawkowego. To odkrycie pobiło wszelkie w tym zakresie dotychczasowe rekordy. Archeologowie nigdy przedtem nie znaleźli tak olbrzymiej ilości zabawek i zabawki znajduwane przedtem nie przedstawiały tak wielkiej wartości artystycznej.

Ci, którzy oglądają te indyjskie zabawki są zadziwieni ich bardzo nowoczesnym wyglądem. Archeologowie jednak nie są tym zadziwieni, gdyż wiedzą oni dobrze, że zabawki dla dzieci nie zmieniły się znowu tak bardzo w ostatnich pięciu tysiącach lat. Te same wozy na kółkach, ze sznurkiem do pociągania. Te same piłki, grzechotki, piszczałki i wózki do ładowania i wyładowywania. Po tym odkryciu teraz można przystąpić do badania jakie wówczas najbardziej na zabawkach odpowiadały kolory, jakie były ich kształty, jakie wydawały głosy. Jedno jest jednak do podkreślenia, że ci, którzy wyrabiali zabawki w Wieku Brązowym, wykonywali swą pracę tak dobrze i dokładnie, że doprawdy te kilka tysięcy lat poczyniły bardzo mało zmian i ulepszeń.

Pracownicy wyrabiający zabawki w Chanhudaro wkładali dużo czasu i dużo precyzji w ich pracę. Zabawkowy wózek dwukołowy jest zaopatrzone w koła, które się obracają przy pociągnięciu oraz w kółki, które chronią ułożone na tych wózkach przedmioty przed zesunięciem się na ziemię. Do wózka jest dołączony dyszel i dwa z gliny wyrobione woły do pociągania wózka. Zupełnie takie same wozy tylko, że w

większych rozmiarach można zobaczyć dzisiaj na drogach indyjskich. Marmurki są nawet piękniejsze od nowoczesnych, gdyż mają rzeźbione desenie. Grzechotki używane przez niemowlęta są pomalowane w bardzo jasnych i żywych kolorach.

DZIECI również wyrabiali zabawki w tym najstarszym mieście zabawkowym. Naśladowali oni starszych ot tak dla zabawy, lepili zabawki z gliny i w dziurach porobionych w ziemi wypiekali je w popiele i węglach.

Przed oczyma naszymi przesuwają się znane i zupełnie nam obce szczegóły tych starożytnych zabawek. Wyobraźni sobie dzieci śmiejące się i bawiące się tymi zabawkami w miasteczku, które istniało na przełomie wieków kamiennego i brązowego.

Przedstawić sobie dokładnie taką scenę nie jest dosyć łatwo. Lecz archeologowie przychodzą z pomocą nowoczesnej wyobraźni. Z ich odkryć mogą oni nam dokładnie przedstawić jak wyglądało to indyjskie miasteczko, w którym wyrabiano zabawki.

Pomimo tego, że miasto jest zupełnie zniszczone można zauważyć, iż było ono dosyć postępowym. Była to osada dobrze rozplanowana i progresywna. Domy z cegły zaopatrzone były w centralne ogrzewanie. Rury znajdujące się pod podłogami ocieplały pokoje w zimne dni. Prawie, że każdy dom miał kąpielnię i ścieki. Ulice i drogi ciągnęły przez miasto zupełnie tak samo jak to ma miejsce w czasach obecnych. Ulice zaopatrzone były w ścieki i kanały.

Chanhudaro w dawnych czasach było jak niemiecka Norymbergia, malowniczym i kwitnącym ośrodkiem przemysłu zabawkowego.

Mieszkańcy Chanhudaro zastępowali starodawny kamień nowoczesnym brązem i miedzą. W zrujnowanym mieście znalezione metalowe siekiery, piły i inne narzędzia. Lecz, tak samo jak nowoczesna Ameryka przy nowoczesnych motorach używa jeszcze tu i ówdzie koni tak samo Chanhudaro w wieku brązowym używało jeszcze kamiennych noży kuchennych i innych narzędzi domowych.

Wykopaliska wykazały, że Chanhudaro było miastem przemysłowym. Znajdowało się ono w szczęśliwym położeniu, gdyż było położone na indyjskiej drodze handlowej. Wytwórcy zabawek wysyłali ładunki zabawek zapakowane na wozy pociągane wołami poprzez dobre drogi handlowe do odległych miast.

Innym produktem, który przyniósł dla tego miasta rozgłos, były paciorki. Amerykańscy archeologowie znaleźli w ruinach tego miasta znaczne ilości przeróżnych paciorków. Paciorki te są nadzwyczajnej jakości i wzbudzają ogólny podziw.

ALE najbardziej zaciekawiającym jest to, że do robienia dziurek w tych paciorkach używali oni świdrow czy też borów kamiennych a nie miedzianych, jak dotychczas przypuszczali archeologowie. Wytwórcy paciorków w Chanhudaro wyrabiali nadzwyczaj małe paciorki. Między innymi znaleziono sznurek takich paciorków, które są tak małe, że na przestrzeni jednego cala można tych paciorków umieścić na sznurku 40 sztuk. Tych paciorków nie można naciągnąć na nic innego tylko na włos. Paciorki te są z miękkich kamieni, lecz w jaki sposób zdołano przy pomocy prymitywnych narzędzi wyborować tak małe dziurki jest to zagadką dotychczas nie rozwiązana.

Gdy je znalezione, paciorki te znajdowały się razem w gliniastej ziemi. Prawdopodobnie były one w koszyczku, który już dawno znikł.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Chanhudaro było ożywionym centrum bysnesowym. Dowodzą tego znaczne ilości kamiennych wag znalezione w ruinach. Jak daleko w świat wychodził handel z tego indyjskiego miasteczka dotychczas nie jest jeszcze wiadomem. Zabawki wyrabiane w tym miasteczku mogły być dostarczane dla dzieci w miastach oddalonych o wiele mil od Chanhudaro. Nie jest jednak wiadomem czy te zabawki dochodziły do miast Mezopotamii i Chaldei, które znajdowały się o 1,400 mil w kierunku północno-zachodnim.

Egipt był jeszcze dalej, aby dojść do Egiptu trzeba było przejść przez pustynię arabską.

Kłopoty Żółtego Monarchy

Wszystkie kobiety Selangoru kochają się w 74-letnim sułtanie

W tych dniach przyjechał do Londynu jeden z najbogatszych i najpotężniejszych władców Dalekiego Wschodu, sułtan Selangoru wraz z małżonką, aby się poddać leczeniu u znakomitego specjalisty.

Aladyn Sulejman, sułtan Selangoru ma 74 lata, a zaw sze jeszcze uchodzi za najpiękniejszego mężczyznę w swoim kraju i jest bożyszczem miejscowej pici pięknej. Pochodzi z nadzwyczaj starego rodu i prowadzi życie zgodne z tradycjami i obyczajami ojczyzny. Trzyma harem, którego by mógł pozazdrościć nie jeden bajeczny kalif z opowieści z tysiąca i jednej nocy.

W Londynie dokucza wschodniemu władcy chłód. Zarówno on, jak i cała jego świta i kilkanaście dam haremowych nieustannie użalają się na przykry angielski klimat. Stroje ich nie są dostosowane do temperatury angielskiej. Są to nadzwyczaj barwne tuniki z przepięknych jedwabi, muślinów i batików artystycznych — niestety od chłodu nie chronią. Sułtan nie chce ubrać się po europejsku, gdyż uważa, że byłoby to ciężkim wykroczeniem przeciw tradycjom.

Strój władcy odróżnia się od strojów jego świty kolorem. Jest zawsze żółty. Żółta barwa jest przywilejem panujących w Selangorze. Krewni panującego mają prawo używania żółtej barwy w przepisany stosunku. Czym bliższe pokrewieństwo z władcą, tym bardziej żółty jest strój.

Sułtanowi towarzyszy siedmioro jego dzieci. — Ma ich

wszystkich dwanaście tuzinów, gdyż wstąpił w związki małżeńskie odrazu z kilkunastu żonami, mając zaledwie 15 lat, a od tej pory powiększał ilość małżonek, które mu dawały liczne potomstwo. Dzieci te są wychowywane tradycyjnie, jakkolwiek pod wpływem cudzoziemskim sułtan zgodził się na udzielanie im niektórych europejskich nauk.

Sułtan mówi nieco po angielsku, a poza tym włada biegle kilkunastu narzeczami, używanymi przez poddanych w jego wielojęzycznym państwie. Następcą tronu sułtana jest jego trzeci z kolei syn, gdyż najstarszy i drugi zostali od następstwa tronu usunięci za intrygi przeciw angielskiemu rezydentowi. Jest to największą bolączką sułtana i zdaje się, że jego przyjazd do Londynu ma na celu nie tylko zabiegi lecznicze, ale też uzyskanie u króla angielskiego cofnięcia decyzji, pozabawiającej pierworodnego syna następstwa tronu.

Selangor, państwo na Malajskim półwyspie, w którym włada sędziwy monarcha, należy do najszcześniejszych zakątków na świecie. Cieszy się wyjątkowo łagodnym i zdrowym klimatem, ma wspaniałą roślinność i liczne bogactwa naturalne. Warunki życiowe są tam niesłychanie łatwe. — Ludność nie przepracowuje się, gdyż hojna natura niesie jej swe dary obficie i pozwala korzystać z nich bez żadnego wysiłku.

Pieniądże mają w Selangorze nie wielkie znaczenie, gdyż handel jest jeszcze na stopie niesłychanie prymitywnej i

transakcje zawierane są przeważnie w naturze. Namiętnością Selangorczyków jest polowanie. Namiętnością tą mogą nasycić się dowolnie, gdyż w dżunglach i lasach nie brak dzikiego zwierza.

Jedynym nieszczęściem błogosławionej krainy jest wybuchająca od czasu do czasu epidemia dziwnej choroby umysłowej, zwanej "amokiem". Amok — to rodzaj szału, wywołują go prawdopodobnie porażenia słoneczne. Dotknięty amokiem zachowuje się, jak wściekły pies. Bez żadnej przyczyny zewnętrznej wpada w nieopohamowany gniew, chwytając broń, jaką ma pod ręką i pędząc na oślep, morduje kogo tylko napotka.

Szaleńca takiego nie można wyleczyć. Nikt go też leczyć nie próbuje, zostaje poprostu zabijany, jak wściekły pies. — Lekarze europejscy, którzy badali amok opowiadają, że każda ofiara już na długo przed ostatecznym atakiem szału, zdradza objawy nienormalności, i gdyby ludność miejscowa na objawy te zwracała baczniejszą uwagę, można by dotkniętych nimi zawsze izolować.

W Selangorze panuje powszechnie mniemanie, że choro go na amok może uleczyć dotknięcie rąk sułtana. Niestety nie zostało to nigdy sprawdzone, bowiem sułtan nie życzy sobie dotykać niebezpiecznych szaleńców, być może nie tyle z obawy, aby mu nie zrobili krzywdy, ile nie chcąc narazić na szwank opinii o skuteczności dotknięcia.

Ze Świata Ponurych Tajemnic

(Spirytyzm i okultyzm w stolicy naddunajskiej. — Przeszło 100,000 okultystów. — Tajemnicze media. — Rozmowy z duchami. — Sensacyjna wystawa. — Upiorne zjawiska. — Policja a okultyzm. — W blaskach czerwonego światła. — W państwie Nirwany).

WIEDEŃ odsonił w ostatnich dniach swoje drugie oblicze. Jedno: to życie pełne rozgwaru i radosnych dźwięków muzyki, dzikie jazzbandy i charlestony-szampany i kapele węgierskie — drugie: pełne tajemnych zjaw, ciche, średniowieczne. Kilkadziesiąt klubów spirytystycznych i okultystycznych, utworzyło obecnie, wielki, centralny związek, który według doniesień prasy codziennej, liczyć będzie przeszło 100,000 członków. Nie pomagają widocznie coraz nowe kompromitacje medjów przyłapywanych nieraz na gorącym uczynku oszukańcym — nie to, że bardzo często z wyżyn spirytystycznych schodzi takie "cudo" do nizin celi więziennej, za wprowadzenie w błąd publiczności.

Ludziskom nie podoba się widocznie szara, codzienna rzeczywistość i uciekają od niej chętnie drogą seansów w krainy duchów i tajemnic.

Pocziwi wiedeńscy, którzy w dzień pracują w swoich warsztatach, laboratorjach, kancelariach, zmieniają się, przechodzą metamorfozę w chwili "gdy ciemność zapada i gwiazdy na niebie zapłoną". Wtedy rzucają szaty codzienne, wdziewiają togi magów, potem mówią z umarłymi, fotografują "duchy" i słuchają z ust medjów tajemniczego posłannictwa, ponurych nowin z za grobu.

Do klubów okultystycznych należą we Wiedniu wszystkie prawie klasy ludności. Wysochy arystokraci, jak książę Hohenlohe, hrabia Czernia, były premier itd. Wiedeń posiada między innymi sławne medium w osobie Julii Kort, która obecnie święci triumfy i jest obiektem rozważań, polemiki, dyskusji w Paryżu, gdzie eksperymentuje w "L institut met". Stanowiła również jakiś czas w Londynie prawdziwy fenomen, dla wybitnych lekarzy angielskich.

Co robią sławne medja? Otóż okultyści wiedeńscy twierdzą, że natychmiast gdy medja wpadają w trans, tworzą się "materjalizacje", ukazują się głowy duchów, ręce, nieraz nawet całe postacie. Zjawiska te są fotografowane i w klubach spirytystycznych nawet pokazywane.

Do klubu "Veritas" należą lekarze, adwokaci, a teraz cały szereg wybitnych funkcyjnarzuszów państwowych. Inne kluby noszą nazwy "Nirwana" "Luna" itd. Nawet Czesi wiedeńscy mają tu wielki klub spirytystyczny, na którego czele stoi czeski dziennikarz Mocke, redaktor "Vidensky Dennik".

Właściwa "praca" okultystów, przejawia się głównie w seansach zamkniętych. Tam w blaskach czerwonego światła znajdują się "bracia i siostry" razem, by z ust medjum usłyszeć "głos umarłych". Nieraz — jak utrzymują spirytyści — przychodzą głosy wprost "z powietrza" i zapomocą fonografów, zostają przejmowane.

Często pisze też medjum w stanie uśpienia długie sprawozdania z transcendentalnego świata. Niektórzy znowu rysują i malują. Niedawno odbyła się w Wiedniu wystawa medialnych obrazów. Przeszło 2,000 obrazów, pastel i rysunków znalazło się w sali wystawowej.

Najpiękniejsze były obrazy pewnej czeskiej malarki. Jest ona analfabatką i w stanie normalnym nie umie nawet pono prostej linii skreślić.

Wśród wiedeńskiego świata naukowego, panuje silna rozbieżność zdań na punkcie spirytyzmu i okultyzmu. Na czele antyspirytystów stoi światowej sławy profesor Wagner, laureat Nobla.

W ostatnim czasie wydał książkę, w której ostro zwalcza kluby spirytystyczne. Z drugiej strony propaguje spirytyzm również głośny uczyony dr. Pilcz.

Walka ta ostatnio, rozgorzała na dobre.

W polemice, która przekroczyła profesorskie normy, znajduje się nieraz dość silne i lapidarne tytuły i przydomki.

...A tymczasem "podziemny Wiedeń" w swoich kilkunastu klubach prowadzi nocami, przy blaskach czerwonego światła, tajemne rozhovory... z duchami.

Roman Herculiz.

LEHAR OPOWIADA

Pewnego razu miałem dyrygować orkiestrą w małym miasteczku prowincjonalnym, i tu wydarzyła mi się następująca historia: Przyszedłem na próbę i ku wielkiej mojej radości stwierdziłem, że orkiestra liczy dość wielką ilość członków. Wśród instrumentów zauważyłem nawet puzon. Gdy podczas solo melodii nie wypadła jak należy, przerwałem i zapytałem:

—Panie puzonisto, dlaczego pana nie słychać?

Na to ten:

—Niestety nie mogę grać gdyż dali mi ten instrument do ręki tylko na to, aby nasza orkiestra zrobiła na panu lepsze wrażenie!



Nową gwiazdą godzin radiowych jest Bobby Breen, liczący lat 15-cie, nadzwyczajny tenor liryczny.

Wspomnienia z Przed Dziesięciu Lat



Na rycinie powyższej widzimy głośną dzisiaj w całym świecie Wallis Warfield Simpson, która przed laty dziesięciu, jako żona E. Winfielda Spencera, asystowała przy ślubie swej przyjaciółki p. Raymond Welsch. Pani Simpson na rycinie oznaczona jest strzałką.

Z Wyzyn Społecznych do Przytułku Żebraków

Z 20-tym rokiem divy.— Przyjaciółka eks-króla. — Trzy rozwody. — Roztrwoniony majątek. — Śmierć głodowa bogatej żebraczki.

Od dwudziestu lat Old Kathi stała, przylepiona do muru, przy jednym z wejść do londyńskiej kolei podziemnej, dziękując uprzejmie za każdy złożony na jej zgrzybiałej dłoni miedzianik. Od pewnego czasu jednakże miejsce żebraczki było puste. Funkcjonariusz Armii Zbawienia, w której przytułku żebraczka nocowała, zdołał stwierdzić, że znajduje się ona w szpitalu dla bezdomnych. Dni staruszki były policzone. Znalazła ona przecież jeszcze tyle siły, by poczynić obszerne zwierzenia co do swej przeszłości. Są to fantastyczne dzieje szczęścia i świetności, upadku i nędzy.

Kathi była jedyną córką pułkownika amerykańskiego Houstona Lee, który odznaczył się w wojnie między Stanami Północnymi i Południowymi Ameryki. Jej skończona piękność i przepiękny głos altowy zwrócili uwagę sławnego managera Jerzego Edwardsa, którzy ją kazał wykształcić dla sceny. Pierwszy jej występ w Nowym Yorku skończył się niesłychanym tryumfem dwudziestoletniej divy. Zachęcony tym powodzeniem młodej artystki, Edwards postarał się jej o engagement do Gaiety Teatru w Londynie, gdzie stała się niebawem ulubienicą publiczności. Było powszechnie wiadomem, że jest ona przyjaciółką eks-króla portugalskiego Manuela, który obsypywał ją podarkami.

Pewnego dnia w Londynie wielką sensację wywołała wia-

domość, że pokryjomu odbyły się zaślubiny pięknej aktorki z pewnym, o 30 lat od niej starszym lordem, jednym z najmajątniejszych właścicieli ziemskich Anglii. Lecz już po pół roku lady Katharina postarała się o rozwód, by wydać się za pewnego dyrektora teatru. Lecz i to małżeństwo nie długo trwało. Lady Katharina wyszła po raz trzeci za mąż, tym razem za wielkiego przemysłowca. Związek ten trwał najdłużej. Po 10 latach nastąpił rozwód, i to z jej własnej winy. Rozkochała się ona bowiem... w koniaku, a kiedy pewnego razu po pijanemu wywołała awanturę uliczną i przez 48 godzin osadzona została w areszcie, mąż jej stracił wreszcie cierpliwość i postarał się o rozwód.

Wszyscy jej mężowie obeszli się z nią bardzo hojnie. — Odprawy, jakie od nich otrzymała, wynosiły razem przeszło kilkanaście milionów, nie licząc oczywiście podarków w klejnotach i t. d. Kathi próbowała ukazać się znowu na scenie, lecz stała się tu niemożliwa z powodu swej słabości od alkoholu. Przepiękna jeszcze wciąż kobieta łatwo dostała engagement, lecz zdarzyło się kilkakrotnie, że na otwartej scenie usnęła i zaczęła głośno chrapać.

W dodatku ogarnęła ją jeszcze namiętność do gry. W karty i na wyścigach przegrywała olbrzymie sumy. Pewnego razu pojechała w towarzystwie 18 panów i pań wątpliwej reputacji na Riwierę. Całe towarzystwo żyło i grało na koszt Lady Kathariny przez 8 dni, przegrywając przez 8 dni maksymalne stawki. Po każdej przegranej wychylała szklan-

kę koniaku. — Kiedy zupełnie nieprzytomną odstawiono do hotelu, nie posiadała ona nawet pieniędzy na powrót do Anglii i musiała wracać na "wiatyk" kasyna.

Starzejąca się Katharina nie zdobyła się już na tyle energii, by wydobyc się na powierzchnię. Przez pewien czas utrzymywała się ona jeszcze ze sprzedaży przedmiotów, pozostałych jej z dobrych czasów. Później przyjaciółka ekskróla stała się żebraczką uliczną. — Tak więc old Kathi stała zimną i latem na swym stanowisku przed stacją kolejową Aldwych, aż ją zabrano do szpitala. Przyczyną śmierci było niedożywienie. Po śmierci znaleziono u niej puszkę blaszaną, w której znajdowało się 22 starannie złożonych banknotów sto-funtowych oraz sporo monet srebrnych. Dawniejsza marnotrawczyni na starość stała się sknerą i zebrala była, głodząc się, w ciągu lat z otrzymywanej jałmużny znowu spory majątek. — Wołała wszakże umierać z głodu, niż go naruszyć.

MA RACJĘ

Nauczyciel: Dziecko, żebyś ty wiedział choć setną część z tego, co ja wiem!

Uczeń: Panie profesorze, to nie sztuka, jak się już trzydzieści lat jest w tej samej klasie.

IDEAŁ

—Ideałem kobiety jest dla mężczyzny gołąbka, obdarzona zaletami mrówki.

—Ideałem mężczyzny jest dla kobiety lew o cierpliwości barana.

Złote Myśli Teodora Roosevelta

PRZYPADKOWO wpadł nam w ręce pamiętnik Teodora Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w latach 1901-1909. Pamiętnik ten, napisany w roku 1913, przetłumaczony został na język polski i wydany w Warszawie w roku 1919.

Zapiski Teodora Roosevelta są bardzo ciekawe i zasługują na przypomnienie. Jak wiadomo, Teodor Roosevelt, bożyszczycie narodu amerykańskiego, toczył bardzo ciężką walkę w celu naprawy stosunków urzędniczych i społecznych w Stanach Zjednoczonych.

Poniżej podajemy uwagi Teodora Roosevelta o urzędnikach:

"Każde usiłowanie, mające na celu reformę, odnoszącą się do całego kraju, stanu, lub gminy, stawia reformatorów oko w oko z bandą zorganizowanych łapowników, płatnych skarbowymi pieniędzmi za to, by mogli wyćwiczyć się tak doskonale, że każdy uczciwy obywatel, spotykając się z nimi przy wyborach, jest w położeniu takim, jak obywatelska milicja wobec wojsk regularnych; ci sami uczeni obywatele opłacają z własnej kieszeni swych przeciwników i pozwalają im obsadzać na urzędach każdego, kogo zechcą..."

"System przekupstwa hoduje całą kastę ludzi, którzy mają materialny interes w ponoszeniu tych trudów i zabiegów. Płatni są za swą robotę—a płatni z grosza publicznego. Skutkiem tego systemu protegowany otrzymuje urząd nie dlatego, że jest odpowiednio uzdolniony, lecz dlatego, by oddawał usługi swoim protektorom lub ich stronnikom. Pozostanie jego na urzędzie nie zależy od tego, czy spełnia on dobrze swe obowiązki—lecz od tego, czy zachował swoje wpływy w stronnictwie..." Po-

winniśmy wyjaśnić stanowczo urzędnikom, że jedynym obowiązkiem ich jest spełnianie czynności przywiązanych do urzędów, jakie zajmują i że to jest ich służba narodowa, która nie ma nic wspólnego z wpływami na kierunek polityki rządu. Skutkiem niedbalstwa i niedołęstwa my sami hodujemy całe zastępy ludzi, których interes sprzeciwia się interesom ogółu, a którzy doskonale zorganizowani i znakomicie wyćwiczeni, żyją z polityki—najczęściej z występnej polityki."

Z krótszych aforyzmów politycznych i społecznych, uktych przez Teodora Roosevelta, charakterystyczne są następujące:

"Każdy naród musimy sądzić według działań jego rządu."

"W polityce (zagranicznej) jedyną właściwą zasadą jest: mało obiecywać, ale uczciwie dotrzymywać tego, co się obiecało. Przemawiać łagodnie i grzecznie, ale trzymając mocny kij w ręku."

"Należy podnosić niżej stojących, a nie obniżać poziomu ogólnego do miary prostaków i niedołęgów."

"Stosunek mężczyzn do kobiet jest podstawą całego społecznego ustroju. Obowiązek uczciwego trudu, obowiązek pełnienia służby w szlachetnym celu, bez względu na to, czy ta służba przynosi rozkosz, czy cierpienia, jest jedynym prawem do życia, zarówno mężczyzny, jak kobiety."

A na zakończenie zasada, według której Teodor Roosevelt starał się zawsze postępować w swoim politycznym życiu. Brzmi ona następująco:

"Każdy kto chce zwyciężyć, niech pamięta, że zbrodnię nie do przebaczenia popełnia ten, kto uderza słabo. Nie uderzać bez koniecznej potrzeby—ale w żadnym razie i nigdy — nie uderzać słabo."

Tajemnica Sahary

WIELKA pustynia Sahara stała się od niedawna terenem badań francuskich ekspedycyj naukowych i różnych uczonych. Wśród nich spotykamy się z nazwiskami profesora Gauthiera z uniwersytetu algierskiego, kapitana Perrineta i Bassetta. Olbrzymią pustynię badają uczeni współcześni z punktu widzenia geograficznego, etnograficznego, geologicznego i biologicznego.

Między innymi stwierdzono, że pustynia nie była dnem niegdyś istniejącego morza, albowiem nie odkryto obecności wykopaliskowych ryb, mięczaków i t. p. Tylko w wschodniej części pustyni, w granicach Tunisu, znaleziono resztki ryb i t. p., co się tłumaczy tym, że zatoka Gabes niegdyś wrzynała się głębiej w ląd.

Piaski Sahary powstały wskutek rozpadu grzbietów górskich, wznoszących się kiedyś na półmocy czarnego lądu. W piaskach znaleziono dużą ilość kości i zębów krokodylowych, co świadczy o istnieniu przed wiekami słodkowodnych rzek i jezior w tej części Afryki. Odkryto również pokłady, zawierające resztki kości słoni, bawołów i antylop, a także ślady daw-

nych osiedli ludzkich w postaci odłamków naczyń glinianych oraz narzędzi z krzemienia.

Z powyższych odkryć wynika, że Sahara nie zawsze była pustynią i że na martwych dziś przestrzeniach wrzało bujne życie. Zamarło ono w Saharze po rozpadnięciu się gór, gdy rzeki i potoki przebieły sobie w piaskach głębokie łożyska, zaryły się pod ziemię i płyną obecnie pod powierzchnią ziemi, znalazłszy tam twarde, nie przepuszczające wody złoża. Podziemne rzeki Sahary płyną ku Nigrowi i do jeziora Czad, czego dowodzą ryby, wyrzucone przez studnie artezyjskie na Saharze, a należące do pospolitych w Nigrze gatunków.

Oazy w Saharze zawdzięczają swe istnienie źródłom słodkowodnym, które w szczególności wielkiej ilości spotyka się w Tanezrufcie, czyli w części Sahary, zwanej "pustynią pragnienia śmierci". Zbadał ją nasz rodak, kapitan Motyliński. Na pograniczu Sahary i Tanezrufta wznosi się ostatnia placówka cywilizacyjna — "fort Motylińskiego".

Zapisujcie działwę Waszą do Harcerstwa przy Zw. Nar. Pol.



Nieodzowną częścią stroju balowego, jest płaszcz wieczorowy. Na rycinie powyższej piękny model tego okrycia widzimy na Virginii Bruce; zrobiony jest z aksamitu koloru kremowego, kołnier z futerka łasicy i takież zarękawek. Elegancko i bogato przedstawia się płaszcz z futerka białego "russian broadtail", na rycinie środkowej.

Model trzeci to suknia z czarnej krepki, ozdobiona złotą brokatą o desenie kwiatowym.

SZTUKA - MUZYKA - TEATR

Sztuka i Malarstwo

Amerykańskie zbiory publiczne, muzea, galerie i biblioteki powstają zazwyczaj na podstawie prywatnych fundacji i w przeciwieństwie do stosunków panujących w Polsce — utrzymują się z kontrybucji prywatnych osób. Nawet piecza nad zabytkami opiera się głównie na inicjatywie jednostek. Bogate więc zbiory niezliczonych instytucji naukowych i artystycznych Ameryki zawdzięczają swe istnienie głównie darowiznom. Zarządy muzeów zapewniają jeno luki w tych zbiorach. Czyli, że od nas jedynie zależeć będzie, czy działy polskie w publicznych instytucjach kulturalnych Ameryki będą bogato wyposażone, czy też zaniedbane. A przecież obrazy, rzeźby i ryciny polskie w galeriach amerykańskich są ważnym rodzajem propagandy polskiej, może nawet najskuteczniejszym, bo najgłębszym! Ilość dzieł sztuki i zabytków polskich w zbiorach amerykańskich będzie w stosunku prostym do ilości darowizn, złożonych przez Polaków czy też przez przyjaciół Polski zbiorom Ameryki.

Większość narodowości systematycznie zasila swe działy, o czym łatwo się przekonać przejrzawszy rozmaite biuletyny, wydawane miesięcznie lub kwartalnie przez biblioteki i muzea. Wyróżniają się tutaj Niemcy, Japonia, Węgry, Włochy i Sowiety. Istnieją nawet rozmaite organizacje narodowe na terenie Ameryki, których specjalnym zadaniem jest zasilenie własną sztuką zbiorów amerykańskich drogą darowizn lub też dłuższych depozytów. Pomijam tutaj imponujący Instytut Francuski w New Yorku, posiadający swoją własną, bogato uposażoną galerię i sprowadzający na swe wystawy bieżące eksponaty nawet z Luwru paryskiego. Lecz weźmy pod uwagę towarzystwo "Friends of German Art in New York", które dba o dział niemiecki w tutejszych muzeach i które m. i. zofiarowało Metropolitan Museum w New Yorku model Norymbergii, przedstawiający to miasto tak, jak ono wyglądało w roku 1690. Model ten wykonano pod fachowym nadzorem w Berlinie w skali 1:500. Rozdawaniem darów rosyjskich zajmuje się "The U. S. S. R. Society for Cultural Relations with Foreign Countries", a temu towarzystwu idą z pomocą liczne osoby prywatne.

Jeżeli już mowa o sztuce rosyjskiej w zbiorach amerykańskich, to trudno nie wspomnieć tutaj wspaniałej kolekcji rosyjskiej sztuki ludowej z 17. i 18. stulecia, zajmującej dwie sale Brooklyn Museum w New Yorku, a darowane temu muzeum przez Mrs. Edward Harkness w r. 1931. W tym samym dziale europejskiej sztuki ludowej znajdują się liczne ludowe halki, stroje, kołyski, koronki i skrzynie — greckie, portugalskie, włoskie; znajduje się dosłownie kilkadziesiąt bogato haftowanych koszul słowackich oraz kilkanaście niezmiernie cennych kostiumów węgierskich. Spodziewać by się należało, że w tym dziale europejskiej sztuki ludowej w Brooklyn Museum zajmuje Polska jedno z naczynych miejsc ze względu na oryginalny, niezrównany charakter

polskiej sztuki ludowej. Tymczasem tak nie jest. W Brooklyn Museum nie znajdziemy ani jednego stroju polskiego. Znajdziemy jedynie reprodukcje — przytem bardzo słabe — kilku najtypowszych strojów polskich na dwóch kolorowych fryzach papierowych. Czy to wystarczy?

Jeżeli znalazł się bogaty mecenas czechosłowacki, który pamiętał o tem, aby Czechosłowacja należycie była reprezentowana w dziale sztuki ludowej Brooklyn Museum, jeżeli znalazł się także mecenas węgierski i także rosyjski, to dlaczego nie miałby się znaleźć również i mecenas polski, któryby darował muzeum w Brooklynie chociaż jeden strój polski — byle autentyczny, a nie podrabiany? —

Niezmiernie charakterystyczne jest to, że nieliczne prace polskie, spotykane tu i ówdzie po zbiorach publicznych Ameryki, powstały z darów prywatnych zbieraczy amerykańskich, Polish Art Service rozesłało kwestionariusz do 285 publicznych zbiorów sztuki w Ameryce z zapytaniem, czy i jakie działy sztuki polskiej one posiadają i jaką drogą dostały się dzieła te do danych kolekcji. Oczywiście spisu dzieł sztuki polskiej w publicznych zbiorach amerykańskich, opracowanego na podstawie odowiedzi, uzyskanych za pomocą kwestionariusza, nie możemy uważać za wyczerpującego, bo spis ten będzie wymagał jeszcze dużo uzupełnień. Niemniej nawet ten niekompletny nasz spis rzuca ciekawe światło na ilość i jakość dzieł sztuki polskiej w galeriach amerykańskich i wykazuje, jak już wspomnieliśmy, że dzieła te zostały muzeum przekazane prawie bez wyjątku przez amerykańskich kolekcjonerów i miłośników sztuki.

Według dotychczasowych nam danych statystycznych, 32 galerie posiadają egzemplarze sztuki polskiej, do których wliczamy rzeźby, obrazy i ryciny wybitnych artystów polskich, oraz wyrobów przemysłu artystycznego współczesnego i z wieków ubiegłych. Niektóre ze zbiorów posiadają po jednym przykładzie sztuki polskiej, inne po kilka, nieliczne posiadają całe kolekcje sztuki polskiej. Wymienię tutaj choćby dział graficzny New York Public Library, który posiada 42 oryginalne ryciny polskie, oraz Metropolitan Museum w New Yorku, które posiada, obok cennych eksponatów polskich w dziale broni, aż 20 pasów słuckich z końca 18-go wieku pochodzących.

Szczegółowy rezultat dotychczasowych naszych badań, dotyczących dzieł sztuki polskiej w zbiorach amerykańskich, ogłosimy niebawem. W związku z tem będziemy zawsze wdzięczni za informowanie nas o zabytkach polskich znajdujących się w Ameryce, zarówno w kolekcjach publicznych jak i prywatnych. Obracowywany bowiem przez nas spis dzieł sztuki polskiej w zbiorach publicznych pragniemy z biegiem czasu uzupełnić spisem dzieł sztuki polskiej w zbiorach prywatnych.

Dr. Irena Piotrowska,
Dyrektorka Polish Art
Service.

LISZT I "KRAKOWIAKI" Zygmunta Noskowskiego

Po Raz Drugi Wybrana Królową Piękności

Z OKAZJI rocznicy liszowskiej posypały się wspomnienia o Liszcie w Polsce i o jego stosunku do Polaków — od Chopina poczynając. Do jednego z tych wspomnień zakradła się nieścisłość, którą pragnę sprostować, zwłaszcza że nie jest jedyną, jeśli idzie o życie Zygmunta Noskowskiego, który dotychczas nie ma jeszcze żadnego dokładniejszego życiorysu, o monografii nawet nie mówiąc, a jedynie istniejące studium, pióra dr. Henryka Opieńskiego, spoczywa w rękopisie i nie może ujrzeć światła dziennego z przyczyn najzupełniej niezależnych od autora.

Wynurzyła się informacja, że Liszt wydał swoim kosztem fortepianowe "Krakowiaki" Zygmunta Noskowskiego. Skąd się wzięła ta nieścisłość? — nie wiem. "Krakowiaki" opus 2 ukazały się u Kahnta w Lipsku, lecz nigdy mi Zygmunt Noskowski nie wspominał, aby nakładcą był Liszt, przyczem Kahnt tyłkoby firmy miał chyba udzielić? Natomiast opowiadał mi Noskowski o swej u Liszta bytności, oraz o tym, że zaniósł wtedy Lisztowi w rękopisie owe "Krakowiaki" i Liszt je parokrotnie przy nim przegrywał, powtarzając niektóre po dwa razy, tak się nimi zainteresował.

Musiałoby to być zapewne w Weimarze, gdzie Liszt wtedy stale przebywał, Noskowski zaś, jako dyrektor Towarzystwa Śpiewackiego "Bodan," mieszkał był w Konstancji nad jeziorem bodeńskim. Tak przynajmniej się dorozumiewam na podstawie chronologii. Młody wtedy Noskowski dotarł do Liszta — który zresztą młodych muzyków chętnie przyjmował, chociaż na krótką chwilę, nawet, gdy mu nie byli specjalnie poleceni. Po krótkim przywitaniu, Liszt utworzył rękopis i zaraz usiadł do fortepianu. Noskowski był zdumiony, że Liszt nie skończywszy pierwszej połowy strony, daje głową znak, aby kartę przewrócić, czyli zatrzymuje w pamięci parę systemów nut, po raz pierwszy widzianych! "Nigdy się z cembś podobnym nie spotkałem ani przedtem, ani potem," powtarzał Noskowski z akcentem podziwu.

Wynik tej wizyty był dla początkującego kompozytora polskiego niezwykle zaszczytny, mianowicie Liszt przyjął ofiarowaną sobie dedykację "Krakowiaków," jak to też na karcie tytułowej zostało uwiidocznione. Ciekawe jest, mówiąc nawiasem, że na pierwszym zeszycie "Krakowiaków" (jest ich dwa) dedykacja mówi prosto o "Franciszku Liszcie," podczas gdy na drugim figuruje już tytuł... doktorski: "Dr. Franz Liszt..." i t. d. Widocznie nakładca poprawił na drugim zeszycie kompozytora, który opuścił tak niezmiernie ważny szczegół. Bardzo możliwe, że Liszt dał Noskowskiemu bilecik polecający do lipskiego wydawcy — chociaż o tym mi Noskowski nie wspominał. Ale — powtarzam — zgoła nie słyzałem, aby zaproponował był Noskowskiemu wydanie "Krakowiaków" własnym kosztem. Gdyby tak się było stało, to nakładca nie byłby pewnie u-



Panna Mary Evelyn Garret, słuchaczka uniwersytetu Miss'ssippi, po raz drugi zdobyła tytuł królowej piękności podczas kontestu, urządzanego co roku w tymże uniwersytecie.

mieszczal na okładce wyrażonego zastrzeżenia "Eigentum des Verlegers fuer alle Laender." Poza tym Liszt, człowiek najwyższego taktu i delikatności, nie postawiłby na pewno młodego kompozytora w takiej sytuacji, jak gdyby jego dzieło nie miało u wydawców żadnych szans i jakby trzeba je wydawać własnym (czy cudzym) prywatnym kosztem, jak to czynią grafomani. Zresztą wystarczyło, iż Liszt pozwolił rzecz sobie zadedykować. "Krakowiaki" dostały w ten sposób paszport zupełnie wystarczający do tego, aby przeszły przez cenzurę lipskiego wydawcy i były skwapliwie przezeń zaakceptowane.

W istocie nie zawiódł się na nich nakładca, skoro "Krakowiaki" doczekały się całego szeregu wydań i to nie tylko wkrótce po wyjściu, ale o wiele później i to przez długie lata. Jest na to dowód niezbity. Mianowicie na drugim zeszycie posiadanego przezemnie egzemplarza znajduje się wydrukowane zastrzeżenie, w którym nakładca stwierdza, że także i w Rosji posiada prawo własności "Krakowiaków," a w zastrzeżeniu tym znajdujemy datę, która pozwala określić czas, w jakim dana edycja się ukazała.

Rosja długo nie należała mianowicie do międzynarodowej konwencji o prawie autorskim, a nakładcy moskiewscy i petersburscy korzystali z tego, uprawiając wobec autorów i nakładców zagranicznych istny rozbój na gładkiej drodze przez przedrukowywanie wszelkich utworów muzycznych bez żadnego honorarium. Taki np. Jurgenson "wydawał" kompozycje obcych autorów i sprzedawał je za gro-

sze, gdyż nie ponosił żadnych kosztów, oprócz druku i papieru. Wyciągi fortepianowe np. oper Verdiego można było w jego "nakładzie" dostać za kwotę nie o wiele większą nad rubla!

Otóż Kahnt powołuje się przy "Krakowiakach" na porozumienie z roku 1911, które położyło w pewnej mierze kres temu żerowaniu na cudzej własności. Znaczący to, że dana edycja "Krakowiaków" ukazała się już po roku 1911. A że pierwsza pochodzi najprawdopodobniej z ostatnich lat siódmego dziesiątka wieku dziewiętnastego, przeto "Krakowiaki" dobrze się trzymały na powierzchni życia i nakładca nie zrobił na nich lichego interesu.

Prosiłem Stryja Zygmunta parę razy, aby swoją wizytę u Liszta przy okazji gdzie opisał — nie wiem wszelako, czy to się stało?

Witold Noskowski.

Poznań.

PRECYZJA

Tadzio przychodzi ze szkoły do domu i skarży się matce: — Dziś Stefan powiedział na mnie, że ja jestem łobuz! — Tak? powiedział to za twoimi plecami? — Nie, przed moim brzuchem.

ZNALAZŁ SPOSÓB NA KRYZYS

— Cóż to za maszyna? — To jest mój wynalazek przeciwko kryzysowi. — ??? — A tak, mój drogi, żebyś wiedział, to ci powiem, że maszyna ta wykonuje pracę jednego człowieka, ale do obsługi jej potrzebuje 150 ludzi.

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

Prawdziwy Przyjaciel

TADZIO siadł na podłodze w kącie pokoju i bawił się żołnierzami. Naraz usłyszał w kuchni głośną rozmowę i płacz. Pobiegł do drzwi i otworzył je. W kuchni stała pani Marcinowa i ocierając łzy z oczu mówiła:

Już nie wiem, co z nim robić. Serce mi się kraje, jak ten dzieciak leży taki rozpalony. Nie chce nic jeść ani pić, tylko ciągle o jakimś "taddy baer" mówi. Mamusiu, przynieś mi go, przynieś. Pobawię się nim trochę i oddam. On taki śliczny!

Tłumaczę mu, że takiego Misia nie mam, ale on ciągle swoje powtarza. Chciałam już mu kupić tego niedźwiedzia, ale czy to ja mogę wydać tyle pieniędzy? I właśnie chcę prosić. . . . Tadzio ma tego Misia, jakim się mój chłopak raz bawił. Niech mi go pani użyczy choć na jeden dzień. Aby się tylko Pawełek nacieszył i uspokoił. A potem oddam.

Mamusia spojrzała na Tadzio.

— Twój mały kolega jest chory, bardzo pragnie pobawić się niedźwiedziem. Cóż ty na to? Czy dasz mu?

Tadzio się zarumienił; potem szepnął:

— Ale przecież on mi go odda.

I bez namysłu obrócił się i poszedł do pokoju. Za nim weszła mamusia.

— Nie chciałam mówić przy Marcinowej, by jej nie zmartwić, ale Pawełek zapewne ma szkarlatynę. Jeżeli więc dasz mu niedźwiedzia, to gdyby potem go oddali, przyniesie on ze sobą tę zaraźliwą chorobę.

Mamusia wyszła, a Tadzio dopiero zamyślił się poważnie.

Wyciągnął leżącego w kącie niedźwiedzia i przyglądał mu się z uwagą. Wprawdzie miał on naderwane ucho i wyłysiałe ze starości boki, ale właśnie teraz wydał się Tadziovi najmilszą zabawką. Jak go oddać? I dlaczego Pawełek nie chciał jakiej innej zabawki?

W tej chwili przypomniał sobie, z jaką radością Pawełek bawił się niedźwiedziem. Brał go do rąk; ustawiał go to na dwóch, to na czterech łapkach; mustrował go niby żołnierza. Pewnie by się ucieszył, gdyby go miał teraz. A może on płacze?

Tadzio prędko uściśnął niedźwiedzia i pobiegł do kuchni.

— Proszę pani, dla Pawełka . . . na zawsze . . . i niech prędko wyzdrowieje i niech tu do mnie przyjdzie.

Tadzio uczył nagle, że mamusi ręką gładzi go po głowie i zrobiło mu się już zupełnie wesoło.

— Zrobiłeś synku właśnie to, czego bardzo pragnęłam.

Kiedy Pawełek zobaczył, że jego mama przyniosła mu Misia, usiadł na łóżeczku i radośnie wyciągnął ręce. A potem przycisnął Misia do siebie, coś szepnął, śmiał się aż wreszcie usnął.

Późną nocą przed zgaszaniem światła, zająrzała pani Marcinowa do Pawełka. Chłopiec spał. Miś utkwiał mu czarny nosek w ucho. Może jakieś śmieszne opowiadał historyjki, bo Pawełek nawet przez sen się uśmiechał, tak jakby był zupełnie zdrowy.

I potem bardzo prędko odzyskał zdrowie.



GDY ubierać będziecie choinkę, oczekując na dary, jakie Wam Gwiazdka przyniesie, pomyślcie o tych biednych dzieciach a Waszych rówieśnikach, które w tym dniu wesołym, może głodne będą!

Niech Wasze miłosierne serduszka wskażą Wam, co uczynić należy!

Trzydziestu Kolegów z Polski

8. Tadzio z Poznania.

Ojciec Tadzika jest mądry. Ojciec Tadzika jest dobry, Pokazał mu dziś katedrę, W której się modlił Chrobry.

Pokazał mu złotą kaplicę, Gdzie leży Mieszko Pierwszy, Kupił mu śliczną książkę, W jakiej jest dużo wierszy.

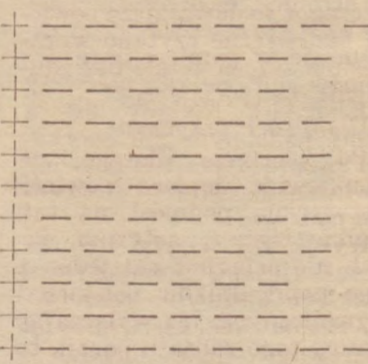
W tej książce są obrazki I są opowiadania O dawnych królach polskich I o historii Poznania.

Bo tatuś kocha Poznań, Tatuś ma sklep na rynku, I mówi często do Tadzika: "Musisz się uczyć, mój synku!"

Musisz być dzielnym człowiekiem, Musisz się wziąć do pracy, Musisz pokazać, jak dobrze Rządzą w Poznaniu Polacy."

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Lamigłówka.



Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: 1. imię męskie; 2. pierwsi mieszkańcy Ameryki; 3. inaczej samolub; 4. wielki cesarz francuski; 5. miasto przemysłowe na Śląsku; 6. mała igła; 7. inaczej wychodźca; 8. olbrzymia ryba morska; 9. najzłoty wroga; 10. siostra przysmaczek; 11. siostra zakonna.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwisko pisarza polskiego, który umarł dwadzieścia lat temu.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: batalion; ojczyzna; żołnierz; elekcja; nagroda; apostoł; reguła; obszar; doktor; zajęć; Ewcia; nakaz; ikra; era. Wyraz początkowy: Boże Narodzenie.

STRONICA 6

Prośba do "Santa Claus"

Mój kochany, dobry, święty, Wiem, żeś bardzo jest zajęty, Bo układasz w torebeczki Różne śliczne podareczki. Miejsze, proszę, też na względzie, O co Stacho prosić będzie.

Już się szczerze przyznać wolę, Żem nie zawsze pilny w szkole; Lubię psocić różne żarty, Bywam czasem też uparty . . . Nawet mówić ci nie trzeba, Bo ty wszystko widzisz z nieba.

Lecz, że jesteś dziadus złoty, Zwierzyć ci się mam ochotę, Ze spodziewam się kruszynkę Coś otrzymać na choinkę, że mi coś przyniesiesz w darze . . .

Więc ci powiem, o czym marzę . . .

Chcę mieć armię żołnierzyków, Ale samych ułaników; Każdy ułan na koniku, W barwnym stroju, w pełnym szyku,

Z chorągiewką przy strzemieniu . . .

I trębacza na paradę, A na przedzie, ja, wódz, jadę. Bo wiem, że jak będę duży, To do wojska pójdę służyć; Będę pilnie maszerował, Słuchał, szybko awansował, Aż na wodza, jak Dąbrowski Albo księżę Poniatowski, Bronić będę kraju szlaków I honoru strzec Polaków.

Często także myślę o tem, że tak chciałbym być pilotem . . .

Gdybym miał samolot duży Do powietrznej, hen, podróży, Takbym latał, wzwyż się wzbijał, Miasta mijał, góry mijał,

A siostrzyczka, Zosia mała, Wcaleby mnie nie dojrzała, Aż ukryty gdzieś za chmurą Zrzuciłbym jej orle pióro . . . Przebyłbym ocean cały I jak Lindbergh byłbym śmiały.

A gdy okręt znów dostanę, Kapitanem wnet zostanę . . . Całą ziemię wkrąg opłynę, Do bieguna też zawinę . . . Na szerokiej, morskiej toni, żadna burza mnie nie zgoni . . . Niebezpieczne minę prądy I odkryję nowe lądy . . . A po drodze z wyspy Jawy Wór przywiozę smacznej kawy.

Drugi mniejszy, ale pełny Białej, puszystej bawelny, żeby Zosia dla laleczki Miała ciepłe koldereczki . . . Ach, jakby to dobrze było Gdyby choć jedno się spełniło Z moich pragnień! Dobry panie, Gdy ty zechcesz, to się stanie!

Jedno martwi mnie bez miary, że ci ciężko nieść te dary I że cię zabolą nogi Bo to z nieba kawał drogi . . . To ja wyjdę aż nad rzeczkę I pomogę ci troszeczkę . . . Daj znak tylko, niech nad bozem Gwiazdka błysnie przed wieczorem, Wnet pobiegnę ci z usługą. Czekać będę, choćby długo, Tam, gdzie droga w las ucieka Dojrze, poznam cię zdaleka, Masz płaszcz śniegiem przysypany . . .

Pamiętaj, dziadku kochany Ze choinka niedaleka, Do widzenia! Stacho czeka!

JAK SIĘ NAZYWASZ? Zabawa dla Starszych Dzieci

W OBECNEJ porze roku dzieci więcej czasu spędzają na zabawach w domu, gdyż wszelkie gry na świeżem powietrzu ustać musiały, gdy ostry wiatr niesie zimne podmuchy.

Podajemy bardzo interesującą grę dla starszych dzieci. Spróbujcie, a miło wam będzie kilka wolnych od nauk chwil.

Wszyscy grający siadają przy stole; każdy musi mieć kawałek papieru i ołówek.

Na dany znak, gdy wszyscy są już gotowi, pierwszy z brzegu mówi, jak się nazywa, przy czym tak imię jak i nazwisko dobiera sobie dowolne, na przykład: Jan Lotnik.

Natychmiast wszyscy zaczynają na swych kartkach pisać rzeczowniki, przymiotniki lub czasowniki, zależy to od umowy, zaczynające się od liter, jakie składają się na wybrane nazwisko.

Do liter Jan Lotnik można wybrać na przykład następujące wyrazy: jaskółka, anioł, narty, ławka, orzechy, tramwaj, nitka, imię, kościół.

Kto pierwszy wypisze odpowiednie wyrazy, ten otrzymuje nagrodę.

Potem następny z siedzących wymienia swe imię i nazwisko i zabawa idzie dalej.

Jest to gra miła a zarazem i pożyteczna, gdyż wyrabia bystrość, prędkie myślenie i uczy poprawnego pisania.

WZBIJ SIĘ ORLE BIAŁY!

Wzlotem wzbij się, Orle Biały, Nad wspaniałą Polską naszą, Nad wspólnymi ideały, Nad kochaną młodzieżą laszą!

Wszierz i wzdłuż zmierz, Orle Biały Polskę Niepodległą—Wolną, Rzeki, lasy, turnie, skały, Czuwaj nad młodzieżą halną!

Nad kochaną całą Polską, Rozpiętymi leć skrzydłami, Nad młodzieżą bohaterką, Nad Lwowskimi Orletemi!

Dalej—Orle, wzlotem sięgaj, Kłębne, dymne chmury szare, Polski Śląsk i tu zagrzewaj Młodzież Śląską w miłość, wiarę!

Nad młodzieżą... hen—polecisz Tam, gdzie Wilno, Ostra Brama, Co tam — Matko Bosko — święcisz Nad nią, wieszczu duch Adama!

Ku Bałtyku—nad wybrzeże Kołysanych fal od morza, Ku rybackiej leć młodzieży Na Kaszuby — Polski stróża!

Przemysława—Lecha grody Nie omijaj, Orle Biały, Wielkopolan lud ten młody Pragnie z bracią — Polski chwały!

Orle Piastów—Jagiellonów Wzniosłe unosić Ojców hasła, Aby w sercach cór i synów Nigdy — Bóg, Ojczyzna — nie zgasła!

Zabawa w Liska

Dzieci tworzą koło, w środku którego stoi jedno z nich, nazwane lisem i trzymając się za ręce, obracają się powoli, śpiewając:

"Mamy tutaj w kole liska, Który zjadł nam ser z półmiska,

Otwórz wrota lisku miły, I uciekaj co masz siły."

Gdy po przepiewaniu tej piosenki, koło się zatrzyma, lisek próbuje szczęścia. A może mu się uda wydostać z niewoli?

Wydaje mu się to bardzo łatwym, trzeba tylko w którymkolwiek miejscu rozerwać koło — i już będzie wolny! (Pamiętaj lisku, że szarpać za ręce nie wolno). Nie jest więc tak łatwo, jak się liskowi zdawało; wrota są dobrze zamknięte, to znaczy, że dzieci trzymają się mocno za ręce.

Wreszcie liszek znalazł drzwi niedomknięte; to dwie małe dziewczynki tak słabo trzymają się za ręce, że liszek z łatwością je rozłączył i wybiegł z koła.

Teraz kto inny będzie liskiem.



SIENKIEWICZ I DUCH RYCERSKI

W Dwudziestą Rocznicę Śmierci Autora "Trylogii"

Napisał Ignacy Chrzanowski.



W LISTOPADZIE upłynęło lat dwadzieścia od śmierci Sienkiewicza. Umarł, podobnie, jak "trzej wieszcz", na obcej ziemi — podobnie, jak Mickiewicz — pełniąc służbę narodową: Mickiewicz — w Turcji, zbierając legion dla walki z Rosją, Sienkiewicz — w Szwajcarii, zbierając, jako prezes Komitetu Polskiego w Vevey, fundusze dla walki z nędzą i głodem, panującymi na ziemi polskiej podczas wielkiej wojny.

Nie opowiedział się za tą lub ową "orientacją" polityczną. "Moje stanowisko jest proste — pisał do mnie na niespełna rok przed śmiercią — uczucio-wo jest przyjazne dla tych, którzy chcą i mogą zapewnić nam jak najwięcej samodzielności i rozwoju, a faktycznie, póki jestem prezesem Komitetu, który musi mieć dostęp do wszystkich dzielnic, jest ściśle neutralne. Przestrzegam tego tak dalece, że gdy mnie Rząd francuski zaprosił do zwiedzenia frontu, odmówiłem... Nie brakło mi ochoty widzieć wojnę z bliska, tak jak ją oglądał zaproszony Rudyard Kipling, ale ponieważ trzeba było oświadczać się z sympatjami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadam dziennikarskim, więc wolałem się wstrzymać. Kosztowało mnie to bardzo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i nędzę życie polskie".

O innej walce marzył Sienkiewicz w młodości. Był jeszcze dzieckiem, kiedy pod wpływem "Śpiewów historycznych" Niemcewicza, których się uczył na pamięć, — zapragnął być rycerzem i, jak opowiada, jeździć po cesarskim i po innych błoniach, jak "Sieniawski odważny i smutny". Później, po przeczytaniu ilustrowanego życiorysu Napoleona, marzył już nie tylko o służbie rycerskiej, ale i o tem, żeby kiedyś "być wielkim wodzem". "Pragnienia te — są własne jego słowa — przetrwały cały wiek dziecięcy, a nawet i część pierwszej młodości; zdawało mi się, że tylko na polu bitew można zyskać prawdziwą sławę — i nosiłem się z myślą wstąpienia do jakiejś szkoły wojskowej".

Do szkoły wojskowej nigdy nie wstąpił. Po ukończeniu gimnazjum wszedł do Szkoły Głównej warszawskiej, która wpajała wprawdzie w swoich wychowawców ducha obywatelskiego, lecz od rozwijania w nich ducha rycerskiego nie tylko była bardzo daleka, ale przeciwnie, tłumiała go raczej, głosząc hasła tak zwanej pracy organicznej i ucząc, że ta praca, po upadku powstania 63 roku, to jedyny środek do ocalenia narodu. Głosił te hasła i Sienkiewicz w swoich feljetonach i w takich nowelach społecznych, jak "Szkice Wę-

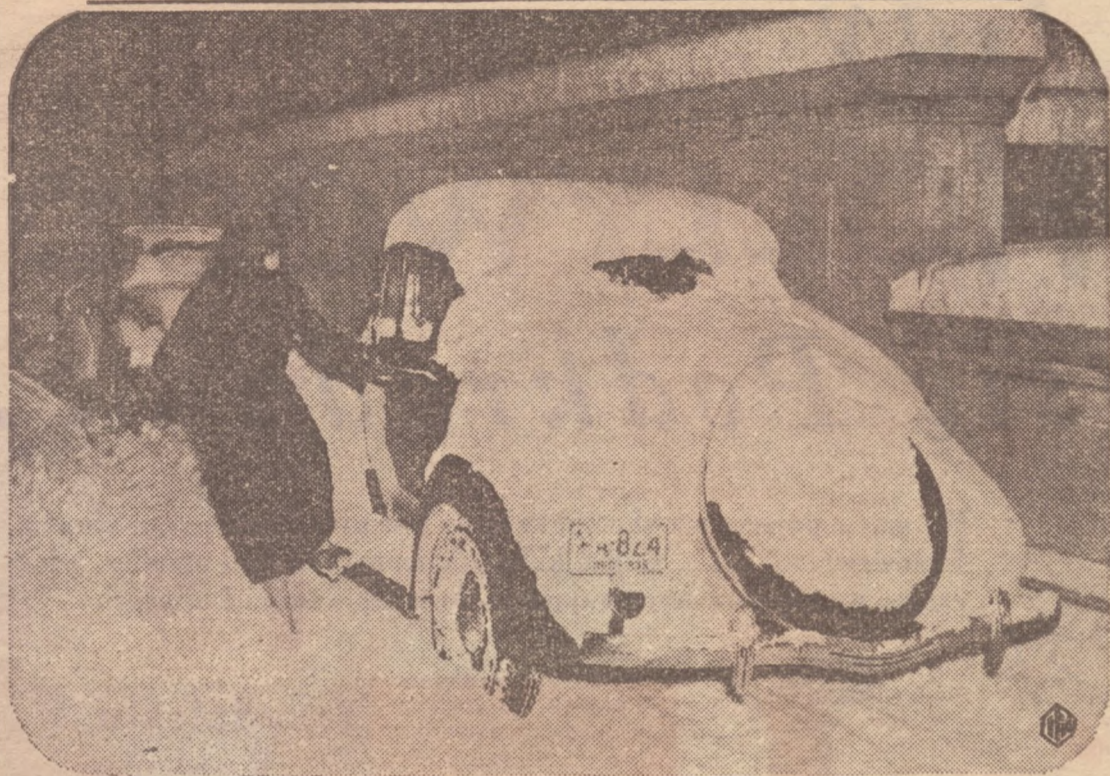
głem" i "Janko Muzykant". — Lecz w sercu wciąż mu dźwięczała owa młodzieńcza struna rycerska; uderzył w nią, i wtedy dopiero spełniło się marzenie jego młodości: nie został rycerzem, ale stał się "wielkim wodzem" swojego narodu.

Po raz pierwszy zabrzmiała ta struna już w obrazie bitwy pod Gravelotte — w szalonym męstwie "Bartka Zwycięzcy", ale to była jeszcze nie apoteoza, tylko straszliwa tragedia męstwa polskiego, będącego w służbie i idącego na pożytek śmiertelnego wroga — Prusaka. Czystym już dźwiękiem brzmiała ta struna w cudownym poemacie prozą "Niewola Tatarska": bo przecie bohater poematu walczył nie za wroga, tylko za wolną Ojczyznę, której się w niewoli tatarskiej nie wyrzekł i nie ugiął dumnej głowy ani przed swoimi katami, ani nawet przed samym chanem. Na pytanie chana: — "Czemu przede mną na twarz upaść nie chcesz?" — odpowiedział: "Panie, jeśli szlachcicowi przed własnym królem tego czynić się nie godzi, jakże chcesz, abym przed obcym i poganinem to czynił?" A kiedy chan pouczał go: — "Jeśli, niewolnikiem będąc, nie chcesz mi czci oddać, ani nie słuchać, tedy przeciw Bogu postępujesz, który niewolnikom postuśzeństwo przykazał", usłyszał odpowiedź godną Księcia Niezlomnego: "Ciało moje jest tyłko w niewoli".

Po "Niewoli Tatarskiej" nastąpiła długa przerwa. Sienkiewicz rozczytywał się w opowieściach o czynach rycerskich dawnej Polski. Wreszcie przyszło natchnienie: dały mu je "Szkice historyczne" Kubali, które się w drugim wydaniu ukazały w rok niespełna po "Niewoli Tatarskiej". Pośród innych były tam szkice: "Królówiec Jan Kazimierz", "Obleżenie Lwowa", "Obleżenie Zbaraża", "Bitwa pod Beresteczkiem". Jak wielkie wrażenie wywarły one na Sienkiewicza, o tym najlepiej świadczy jego własna ich recenzja, ogłoszona w "Niwie". Olsniło go zwłaszcza "Obleżenie Zbaraża" i "Bitwa pod Beresteczkiem". Pośród innych czytamy w tej recenzji następujące słowa:

Wyobraźnia czytelnika idzie ręką w rękę z autorem i patrzy na wszystko, jak na rzeczywistość. Talent nadaje życie i plastyczność osobom, rzeczom, widokom — a prostota i ścisłość opowiadania nadaje całości nieprzeparty urok prawdy... Państwo psuło się... wewnątrz, nie umiało się zdobyć na ład i wewnętrzny porządek, brakło mu sprężystości, trwałych urządzeń i statku do życia w pokoju, ale duch wojenny jeszcze nie zagasał, poczucie obowiązku walki i śmierci za Ojczyznę było żywe, i dlatego ta nierządna Rzeczpospolita mogła być jeszcze straszną czasów wojny, tembardziej, że siły... miała ogromne.

A streściwszy za Kubalą charakterystykę Chmielnickiego, "tego strasznego człowieka, który pomimo wszystkiego budzi w nas podziw i ciekawość", — dodaje Sienkiewicz: "Co za postać dla dramaturga lub historyka - powieściopisarza!"



Miasto Cleveland miało pierwszą w tym roku zaw'ęję śnieżną. Jak silnym był opad śniegu, widać na powyższej rycinie. Ruch kołowy został na pewien czas wstrzymany.

I oto zaczęła się w jego twórczości nowa epoka, jak to sam stwierdza:

Uczułem niesmak do nowel, do bohaterów-liliputów, do rozczulania się na kwiecie cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju, powiedziałem więc sobie: Jam Satis. Spróbuję na inną nutę. — Tam, w przeszłości, wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia.

Mińło jeszcze dwa lata, wypełnione pracą nad źródłami historycznymi XVII. wieku i nakoniec, dnia 2-go maja 1883 roku, odcinek warszawskiego "Słowa" zaczął się od słów: — "Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłeski i nadzwyczajne zdarzenia".

Zaczął wychodzić "Ogniem i mieczem".

I przedtem była już w Polsce powieść historyczna, był Kraszewski, był Rzewuski, był Kaczkowski, i, kto wie, może niejedna pomyśl "Trylogii" zawdzięcza Sienkiewicz tym swoim poprzednikom. — Tak, ale dlaczegoż to dawniejsze powieści historyczne czytano wprawdzie z zajęciem, ale bez zdumienia, bez bicia serca?

Dla dwóch przyczyn.

Po pierwsze dlatego, że Sienkiewicz dopiero powieść historyczną podniósł na tak wielkie wyżyny sztuki, jakich nie osiągnął ani jeden z jego poprzedników polskich i zagranicznych, nie wyłączając twórcy tego rodzaju poezji, to jest Walter-Scotta. A tłumaczy się to nie tylko genialnym talentem narracyjnym, którego owocem jest wręcz bajeczna plastyka wypadków i postaci powieściowych, ale i czemś innym jeszcze, bez czego niema wielkiej poezji: ani jeden z powieściopisarzy naszych przed Sienkiewiczem nie przejął się tak głęboko wypadkami i postaciami naszej przeszłości rycerskiej, jak on; ale bo też w piersiach żadnego innego autora powieści historycznej nie tylko w Polsce, ale i zagranicą nie grała tak potężnie, i to od wczesnej młodości, struna rycerska. To też dopiero w "Trylogii" pokazały się nam w całej swej ozdobie ducha dawnych rycerzy polskich, duchy żywe, jasne, Ubrane w tęczę gwiazdy i miesiące,

Na urok pieśni z nieba zlatujące.

Ale była jeszcze druga przyczyna zdumienia czytelników "Trylogii". Była ona dla nich — w literaturze po roku 1863, w epoce pozytywizmu — nowością nie tylko przez "urok pieśni", t. j. nie tylko przez wielki artyzm i entuzjizm rycerski, ale i przez samą treść pieśni.

Hasła "pracy organicznej", głoszone w publicystyce oraz w poezji i w powieści tej epoki, były niewątpliwie bardzo na czasie i poszły duszy polskiej na pożytek. Nie była dla niej także bez pożytku ta surowa krytyka przeszłości narodowej, którą podjęła t. zw. szkoła historyczna krakowska. Ale jednego i drugiego było wreszcie ludziom za dużo. Przyszedł czas, kiedy ludzie mieli już dosyć nawoływać, żeby oszczędzać, żeby pomnażać bogactwa materialne, — żeby rozwijać przemysł i handel, żeby się uczyć, żeby się nie wlec w ogonie kultury europejskiej, żeby zapomnieć o przekazanej przez poezję romantyczną idealizacji przeszłości i... żeby nie myśleć o odzyskaniu niepodległości politycznej drogą czynów w zbrojnych.

I oto w tym właśnie czasie ukazała się "Trylogia" Sienkiewicza i ona to, jakby na złość hasłom pracy organicznej i na złość krakowskiej szkole historycznej, pokazała czytelnikom dawną Polskę w epoce, w której "państwo psuło się... wewnątrz, nie umiało się zdobyć na ład i wewnętrzny porządek". Tego stanu państwa polskiego w XVII wieku bynajmniej Sienkiewicz nie zataja, przeciwnie ujawnia go, a nawet piętnuje, zwłaszcza w "Potopie". Ale jednocześnie poczuł się nie tylko uprawnionym, ale nawet, jako Polak, w którego sercu żyła cała przeszłość niepodległej Polski, zobowiązany do "pokrzepienia serc" widokiem jasnych stron przeszłości, które po kłesce roku 1863 szły w niepamięć, w znacznej mierze dzięki jednostronności naszej ówczesnej historiografii i publicystyki. A cóż to było najjaśniejszą stroną Polski XVII wieku? To, co ją ocaliło: duch rycerski, nieodłączny od niego duch religijny i duch bezgranicznego poświęcenia dla Ojczyzny, duch składania na ołtarz jej miłości — miłości własnej i życia własnego, duch obroń-

ców Zbaraża, Częstochowy, Kamieńca, to znaczy ten duch, który w "Trylogii" ożywia pierś Skrzetuskiego, Podbipięty, Wołodyjowskiego, duch, który odradza moralnie Kmicica i przekształca go z warcholą i zabijaki na rycerza i patriotę.

Oto największa nowość "Trylogii" i wielka, nieśmiertelna zasługa Sienkiewicza. W żadnym innym utworze literatury naszej epoki poromantycznej nie dźwięczy tak mocno wiara, że "jeszcze Polska nie zginęła", ale pod warunkiem, że jej dzieci ożywi na nowo duch rycerski, którego braku żadna — pamiętajmy o tym — choćby najmędrsza i najbardziej wyjątkowa praca organiczna nie zastąpi. Niechaj o tym pamiętać raczą nasi pacyfiści i pacyfiksaci, niechaj zrozumieją, że bez ducha rycerskiego Polska nie ostości się jako potężne państwo. Odnowicielem i krzewicielem tego ducha był u nas pod koniec XIX wieku nie kto inny, tylko Sienkiewicz — przez swoją "Trylogię". I dlatego to stał się on "wielkim wodzem" swojego narodu. Nie doczekał szczęśliwej godziny zmartwychwstania Polski, ale przyczynił się do tego, że ona wybiła: podczas wielkiej wojny i w wojnie z bolszewikami ducha naszych rycerzy krzepiała "Trylogia" Sienkiewicza.



TAKŻE WYTLUMACZENIE

Dumkiewiczowi się wydaje, że jest czemś więcej ode mnie. Wczoraj się tak zachowywał, jakby mnie wcale nie znał.

— Nie troszcz się nic o tego osła. Tem, czem on jest dzisiaj — byłeś już przecież dawno.

KTO NA KOŃCU . . .

On: — To ma być twój nowy kapelusz? To kozidło? Ha, ha, ha, uduś się chyba ze śmiechu.

Ona: — Śmiej się, śmiej, jak długo chcesz; jutro nadejdzie rachunek!

Gdy HOLLYWOOD się Podkrada...

Nie macie pojęcia jak skomplikowaną jest premiera nowego obrazu filmowego, zdaje się, że jest kilka odmiennych rodzaj premier, włączając pewną parę wymagającą wiele tajemniczości i tajności.



"Sneaking" — podkradanie się — jest właściwym słowem na określenie przygotowań premierowych. Głęboka, czarna tajemniczość otacza wszelkie przygotowania.

W SZYSCY wiemy, że obraz filmowy znajduje się w "blaszanej puszcze" i będzie wyświetlany, bez względu co by się stało, dla czego więc tyle korowodów z wstępnyimi przeglądami obrazów, z tymi t. zw. "premierami?"

Premiery nie przynoszą nam zadowolenia tak czy owak, zwłaszcza gdy macie już doświadczenie z premierami prasowymi ruchomych obrazków. Przede wszystkim dostajecie to wypracowane misternie zaproszenia, które są dostosowywane zazwyczaj do tematu obrazu, jaki ma być pokazywany.

Jeżeli to jest produkcja z klasy B, której nie chcecie widzieć, to zazwyczaj przychodzi ona w poniedziałek w nocy, gdy nie macie nic innego do roboty i gdy z samych nudów wybiierzecie się na premierę obrazu. Gdy zaś jest to obraz Cecila de Mille, który chcielibyście widzieć za wszelką cenę, to otrzymujecie zaproszenie, gdy macie co innego do roboty lub nie możecie opuścić domu, albo też w sobotę w nocy, która jest jedynym waszym wolnym czasem do zabawy i gdy postanowiliście pójść na taniec.

Nawet w najlepszym wypadku jesteście pomieszani. Przy tych okazjach zarządca teatralny ma pozwolenie ogłaszania wstępnego przeglądu mającego być wyświetlanym rychło obrazu, lecz nigdy nie ogłasza tytułu obrazu. Większość teatrów w Hollywood ma tak zwane "premierowe fanaty", czyli obracające się dookoła osi reflektory, które są zainstalowane tylko w nocce premierowej i są widziane na mile dookoła. Jest to hasłem dla rodzin okolicznych do przyspieszenia kolekcji, by pójść na "premierę."

Zazwyczaj, po przybyciu na miejsce, zastajecie się wielki ścisk i ciżbę ludzi cisnących się dla zobaczenia darmowej premiery i trudno znaleźć miejsce dla uparkowania swego samochodu. Nim się dostaniecie do swego miejsca w teatrze, pobijano was boki, podeptano was po nagniotkach, i na co to wszystko?

Posadzę was w rezerwowanej części (około 400 siedzeń) wśród krzesel zarezerwowanych dla prasy, urzędników wykonawczych i ich przyjaciół, dyrektorów i ich przyjaciół, aktorów i ich

przyjaciół. Tak zwanych "yes men" i ich przyjaciół. Jest to to, co Hollywood nazywa "klakierską sekcją." Rzadko kiedy usłyszycie tu buczenie, a to poprostu dlatego, że możecie się znaleźć człowiekiem przed frontem potentata podpisującego twoje czekki płatnicze. Dlatego to tytuł obrazu, nazwisko producenta i dyrektora, spis nazwisk aktorów i aktorek i cała litania innych, którzy z wyprodukowaniem obrazu mieli coś do czynienia spotyka się z głośnym oklaskiwaniem. Jeżeli którykolwiek z członków zespołu artystycznego wygląda mowę dłuższą niż dwa proste zdania, jest oklaskiwany rzeście tak, iż zazwyczaj nie możecie słyszeć najlepszych zdań wygłaszanych przez grających w filmie.

GDY wszystko to się skończy klakierzy potrzebują mocno rękę producentowi i prawią mu na wysięgi komplementy i wychwalają pod niebiosa jego kreacje—wszystko jest po prostu "cudowne," "wspaniałe," "znakomite" i t. p. Czujecie w tym wszystkim nieścisłość, pochlebstwo, lizusostwo, chęć przypodobania się producentom i dyrektorom.

Odczuwacie w sobie życzenie poznania co to wszystko głupstwo znaczy i co ono jest warte.

Może któregoś dnia dowiedziecie się o tym, a jeśli do tego przyjdzie, to stanie się to prawdopodobnie w sposób następujący:

Ponieważ wytwórnia Metro Goldwyn Meyer daje największą ilość premier wielkich obrazów co roku, zaczynacie więc od niej. Będziecie rozmawiać z przyjemnym młodym człowiekiem, którego obowiązkiem jest przygotowywanie premier. Nazywa się on Les Peterson. Pozostawieni z nim sam na sam będziecie się przyglądać temu dżentelmanowi nieco sceptycznie i będziecie mówić: "chciałbym wiedzieć wszystko, co się dotyczy premier i co studio spodziewa się dostać przez ich pokazywanie (Jesteście niezwykłymi Tomkami z Missouri i nie uwierzycie aż zmierzycie).

Lecz ów dżentelman wcale się waszym sceptycyzmem nie zraża i nie ma go wam za złe. Ofiaruje swoje usługi

i jest gotów wam dowiedzieć, że wasze powątpiewanie jest źle ugruntowane.

"Ależ rozumie się!—p o w i a d a — z wszelką pewnością. Ale w jakim preview jest pan najwięcej zainteresowany — w podkradzionym przeglądzie, w rzeczywistym podkradzionym przeglądzie, w prywatnym wyświetleniu, w prasowym przeglądzie, czy też we właściwej premierze?"

Zapadacie w krzesło i pokrywacie swą nieświadomość i niezdeterminowanie szukaniem za papierosem, gdy czujecie, że możecie paść lada chwila ofiarą historycznego wybuchu.

Nareszcie zdołacie wy dobyć z siebie: "A które z nich jest najważniejsze?"

Pytanie to wydobywa pewną do pewnego stopnia przerażającą zmianę w wyrazie twarzy waszego informatora o "czarnych sekretach" studiów hollywoodzkich. Podchodzi do kociem krokiem na palcach pod drzwi, otwiera je, ogląda się ostrożnie w obie strony korytarza, potem zamyka drzwi i mówi tajemniczym szeptem:

"Jabym radził prawdziwy podkradany (the real sneak)."

Do tego czasu już życzyście sobie żeby puścić to wszystko w "trąbę." Lecz słowo się rzekło. Podczas gdy zaczynacie powoli przychodzić do siebie, dowiadujecie się wszystkiego o t. zw. "sneak previews," "real sneak previews," "private showings," "press previews," i premierze.

A słowo "podkradanie się" (sneaking) jest właściwym słowem na określenie tych wszystkich dziwnych przygotowań. Głęboka, czarna tajemniczość otacza wszystkie przygotowania. Dlatego, że z wyboru producent chce dać obrazowi najcięższą możliwą próbę ognia probierczego. Chce on uczciwej reakcji widzów na jego kreacje.

Aby tego dopiąć wszyscy muszą być ogłupieni, wyprowadzeni w pole—pra-

Robert Taylor i Joan Crawford w scenie z obrazu "Gorgeous Hussy", który został "podkradzony" trzy razy.

sa, personel studiowy, personel aktorski —każdy, ktokolwiek miał cośkolwiek do czynienia ze zrobieniem obrazu, a który przez ten sam fakt mógłby być skłonny do oklaskiwania obrazu bez względu na to czy dobry, czy zły. Nie, ani żywa dusza nie powinna o tym wiedzieć, gdyż boss nie chce niezasłużonych oklasków i pochwał.

Dlatego to przygotowania są tak bardzo tajemnicze. Pan Peterson nigdy nie wie wcześniej jak dzień napróżd kiedy ma przygotować wstępny przegląd obrazu na ten wieczór. To jest pierwsza ostrożność. Druga jest ta, iż nie istnieje żadna telefoniczna rozmowa o nich.

Pan Peterson wezwany jest do biura producenta przez posłańca, by się dowiedzieć jaki obraz został zdecydowany do wstępnego wyświetlenia. Jego pierwszym zadaniem po tej konferencji z producentem jest przeglądnięcie książki ze zgłoszeniami o obrazie i wybranie możliwie najbardziej krytycznego miejsca na jego wstępne wyświetlenie.

Jeżeli jest to obraz morski, który ma być wyświetlony we wstępnym przeglądzie, zazwyczaj wybierany jest teatr w miejscu nadmorskim, gdzie ludzie znają się na sprawach morskich. Zazwyczaj więc wyświetla się taki obraz w bazie flotowej w San Diego, gdzie marynarze rychło wykryją każdą jego wadę.

W sprawie z obrazem "San Francisco," w którym wiele stóp filmu poświęcono trzęsieniu ziemi z roku 1906, dano pierwsze jego przeglądowe wyświetlenie w tym właśnie mieście, gdzie, rzecz naturalna, jest jeszcze wiele ludzi pamiętających to trzęsienie i gdzie moż-

na się spodziewać od widzów najbardziej szczerze krytycznej reakcji. Trzęsienie ziemi jest czułą dla nich rzeczą, jak pięta Achillesa.

Wybrawszy najodpowiedniejsze miejsce na wstępne wyświetlenie obrazu, pan Peterson musi się porozumieć z zarządcą upatrzonego przez siebie teatru. Nigdy nie wspomina on tytułu obrazu—a tylko wymienia kompanię. Odpowiedź brzmi zawsze "tak."

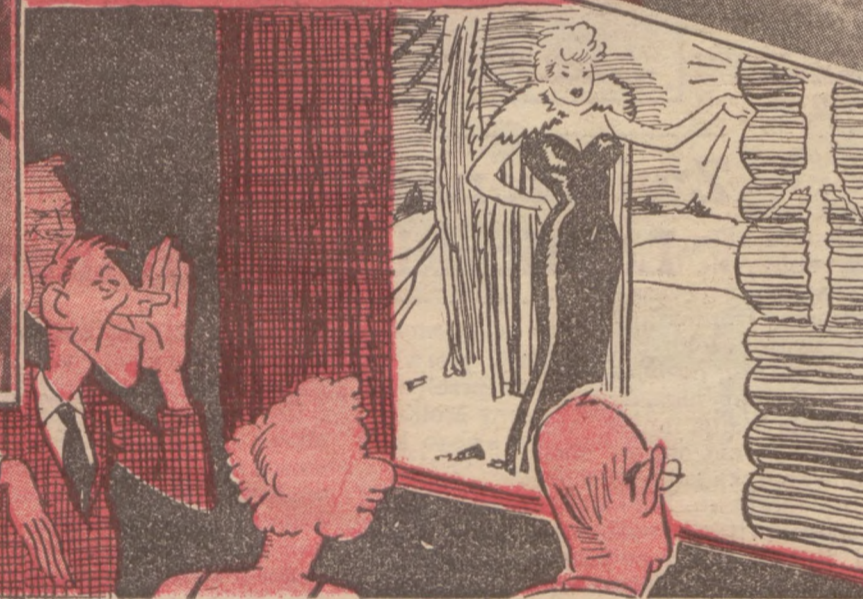
NIEMA nigdy żadnego finansowego wynagrodzenia za ten lub inny rodzaj wstępnego wyświetlenia obrazu, z wyjątkiem tych prywatnych wyświetlań, na które cały teatr jest wynajmowany. Nie pobiera się żadnych opłat za siedzenia na tym przedstawieniu.

Jeżeli zarządca teatru zawsze się na takie propozycje godzi, to rzecz zdaje się być bardzo prosta, czy nie tak?

A jednak nie jest to rzecz tak prosta, jak zdawałoby się mogło. Wstępne wyświetlenie obrazu zostało wyznaczone na następną noc i trzeba do tego poczynić odpowiednie przygotowania. Krok za krokiem akcja rozwija się w następujących kierunkach:

1. Rano tego dnia, w którym ma nastąpić "big coup" p. Peterson porozumiewa się z Douglasem Shearer, głównym technikiem głośnikowym. Jako ostateczne przygotowanie do wyświetlenia obrazu p. Shearer robi przegląd obrazu dla porobienia odpowiednich przygotowań głośnikowych.

2. Późnym p. Peterson porozumiewa się z głównym wyświetlaczem, który wyznacza odpowiedniego człowieka do zainstalowania w teatrze t. zw. "Fader." Jest to przyrząd do regulowania za pomocą guzika elektrycznego kadencje głosu, czyli może je osłabiać lub potęgować, nadawać im brzmienia wybu-



Ponieważ jeden z widzów krzyknął: "Annie już tam nie mieszka więcej", gdy Mae West zapukała zbyt głośno do drzwi w "podkradzionym" przeglądzie obrazu "Klondike Annie", cała ta scena została przepisana ponownie i musiano ją przerobić do obrazu.

chowego lub doprowadzać do szeptu. Przyrząd ten kontroluje głos obrazu.

3. Na ostatek p. Peterson porozumiewa się z departamentem transportacyjnym, gdzie czynione są przygotowania do wynajęcia samolotu, prywatnego automobilu lub pociągu, lub też poczyni przygotowania do użycia samochodu studiowego—wszystko zależnie od tego, jak daleko jest upatrzony teatr na wstępne wyświetlenie obrazu.

Jeżeli teatr upatrzony znajduje się w odległości czterech lub pięciu godzin drogi od Hollywood, po południu przed upatrzonym na przedstawienie teatrem zjawia się wielka, błyszcząca studiowa limuzyna. Panowie, którzy z niej wyjdą starają się nie zwracać na siebie uwagi, nie spieszą się, są naturalni. Wszystko to wygląda bardzo niewinnie —jak grupa dżentelmenów przyjeżdżających gdzieś z klubu lub wybierających się do klubu. Lecz wszyscy konspiratorzy tak powierzchniowo wyglądają.

Wraz z głównymi urzędnikami studia, z dyrektorem i obcinaczem, przybywa kilka puszek blaszanych cennego filmu, które zazwyczaj owinięte są w paczki papierowe, iż nikt nie spodziewa się co się w nich zawiera. Wraz z tymi "podkradanymi" filmami zabierają oni z sobą także inne filmy, które już były wyświetlane, jako środek ostrożności przed zbyt ciekawymi.

W cztery godziny później przybywają na wstępne wyświetlenie obrazu, gdzie wchodzi jeden po drugim. Jeżeli uważają w pobliżu teatru kogokolwiek kto by wyglądał na reportera dziennikarskiego, cała ta rzecz zostaje odwrotna. Walter Wanger musiał próbować dwa razy nim zdołał przekraść niespostrzeżenie obraz "The Moon Is Our Home."

Lecz co z tego wszystkiego? Na co to wszystko się robi i co to znaczy?

BADZIEcie pewni, że nie jest to wszystko robione bez powodu, bez pewnego celu. Gdy obraz znajdzie się w aparacie projekcyjnym i zaczyna być wyświetlany na ekranie, panowie ze studia wytwórni są bardzo baczni na wszystko co się do okola nich dzieje, uważają pilnie, jak publiczność reaguje na każdą scenę. Czy patrzy z uwagą i natężeniem, czy śmieje się z żartów i dowcipów, czy też śmieje się ze scen, z których śmiać się nie trzeba? Jeżeli publiczność nie śmieje się tam gdzie normalni ludzie śmiać się powinni—coś musi być niedobrego z obrazem. Wśród partii przybyłej ze studia jest jeden człowiek z zegarkiem w ręku, który notuje jak długo publiczność śmieje się z różnych scen, czy śmiech przedłuża się i wchodzi w dialog grających. Dwa sekretarze notują skrzętnie wszystko co zauważą.

Sylvia Sidney i Henry Fonda w scenie z obrazu "You Only Live Once", który producent Walter Wanger próbował "wykraść" w pewnym środkowo zachodnim mieście.

Studio czeka w ten sposób nieuprzedzonej reakcji publiczności o nowym obrazie i dostaje ją. Czasami reakcja jest bardzo nieprzyjemna. W czasie takiego "podkradzonego" wyświetlenia obrazu "Klondike Anne," gdy Mae West zapukała zbyt głośno w drzwi, ktoś w pierwszych krzesłach w teatrze zawołał: "Ależ Annie nie mieszka tam już więcej." Z powodu tego odezwania się patrona teatralnego scena ta została przepisana i dorobiono do obrazu inną scenę.

Po takim "podkradzionym" wyświetleniu studio wysłało listy do patronów teatralnych, których adresy wzięto w dzień wyświetlenia wstępnego obrazu i studio prosi ich aby wypowiedzieli się krytycznie o tym obrazie i podali swoje sugestie. Na trzysta listów wysłanych po takim przedstawieniu otrzymuje studio przeciętnie po dwieście odpowiedzi.

Producenci ruchomych obrazków przekonałi się, że takie "podkradane" przedstawienia są prawie niezawodne. Zazwyczaj trafnie wykazują one błędy i pomyłki, które przeszły niezauważone przez nikogo w wytwórni. Wydaję tysiące dolarów na talenty aktorów i inne, oraz na ekspertów i techników, producent ruchomych obrazków ostatecznie zwraca się do lubowników ruchomych obrazków po ostateczne wskazówki.

Aby dokonać tego należyć i dać publiczności możliwie jak najbardziej przemawiający do jej uczuć obraz robi się przeglądy obrazowe często po cztery i pięć razy, nim się puści dany obraz ostatecznie na rynek. Prasowy przegląd obrazu następuje zazwyczaj po kilku przeglądach "podkradanych" ze zwyczajną publicznością i dopiero po poprawieniu ich parokrotnym pokazuje się je przedstawicielom prasy i krytykom, aby zbytnio nie "rznęli" surowego obrazu i nie psuli interesu.

Niezwykła Karjera Ślusarza

Człowiek, Który Gardzi Pieniądzmi

BRYTYJSKI król samochodów lord Nuffield, był przedmiotem ogólnego zainteresowania w ostatnich dniach zarówno wskutek nieporozumienia, jakie wynikło między nim a ministrem lotnictwa lordem Swintonem oraz wskutek pociągnięć giełdowych. — Kariera tego zwykłego ślusarza który stał się wielokrotnie milionerem, brzmi jak nowoczesna bajka.

W roku 1896 na mrocznej i cichej ulicy Oxfordu otworzono sklep. Kupiec, nazwiskiem William Morris, był z fachu ślusarzem. Teraz podjął się sprzedaży rowerów. Sklep nie był wielki. William Morris posiadał szczupły kapitał o-brotowy, wynoszący niewiele ponad 5 funtów szterlingów.

Mieszkańcy ulicy byli bardzo zdziwieni, widząc, że ten przedsiębiorczy młodzieniec w cztery tygodnie po otwarciu sklepu przystąpił do przebudówki. Wynajął sąsiednie lokale o trzech oknach wystawowych i przyjął pomocnika.

Od tego dnia kariera skromnego ślusarza poczyniła wzrastać zawrotnie. W r. 1926 William Morris założył największe brytyjskie fabryki samochodowe pod firmą "Morris Motor Ltd." W r. 1930 otrzymał tytuł szlachecki, a w Noc Sylwestrową w r. 1934 został lordem. Ponieważ w Anglii był już jeden lord Morris, otrzymał nowy lord nazwisko lord Nuffield.

Dawny ślusarz William Morris w dniu, kiedy został lordem, miał majątek, wynoszący ponad 3 miliardy franków.

Jak doszło do wielkiej burzy giełdowej, takiej, o której nie pamiętają najstarsi londyńscy maklerzy, takiej, której stolica imperium nigdy nie przeżywała?

Przyczyną tego poruszenia giełdowego była mała, ale niezwykle ważna notatka lorda Nuffielda. Dzienniki donosiły, że przedsiębiorstwo zawarło umowę na dostawę w bieżącym sezonie 100,000 wozów ogólnej wartości około 1 miliarda franków.

W chwili, gdy ta wiadomość przedostała się do dzienników cały świat począł poszukiwać akcji Morrisa. Na giełdzie panował taki tumult, że niebezpiecznym było dla życia wejście na salę. Agenci giełdowi walczyli o papiery Morrisa jak szaleni. Rozpętało się piekło. Wielu członków giełdy wyniesiono z sali zemdlonych. Była to bitwa o "angielskiego Forda".

Po pierwszej niespodziance przyszła następnego dnia druga. Ukazała się znowu krótka, prawie nic nie mówiąca notatka lorda Nuffielda. Tym razem dowiedziano się, że lord Nuffield stworzył fundację dla uniwersytetu w Oxfordzie w wysokości 120 milionów fr. Suma ta była przeznaczona na cele naukowe. W szczególności miano te pieniądze obrócić na sfinansowanie badań nad tajemniczymi chorobami oraz na budowę szkół lekarskich i zakładów badawczych. Zakłady te i szkoły mają wychowywać badaczy naukowych.

Niedawno udzielił lord Nuffield dłuższego wywiadu prasie.

Na pytanie: dlaczego poświęcił tak wielką sumę na fundację naukową? — Lord Nuffield uśmiechnął się. Zaznaczył, że nudzi go niepo-miernie ciągle gromadzenie

pieniędzy dla siebie, a to tem-bardziej, że jest bezdzietnym. Dalej z całym naciskiem powiedział, że pieniądze dla niego obecnie nie mają żadnego znaczenia. Z pewną dozą melancholii wyraził się, że może byłby o wiele szczęśliwszy, gdyby mógł, mając 600 franków w kieszeni, zaczynać od sprzedaży rowerów na zapomnianej ulicy Londynu. Zapewnił, że milionerzy także mają swoje troski.

Mówiąc o swej przeszłości, lord Nuffield zwrócił uwagę na to, że nigdy nie miał zainteresowania dla techniki. — Zawsze chciał być wybitnym lekarzem. Nie miał jednak pieniędzy na studia i dlatego to musiał się poświęcić zawodowi, do którego nie miał skłonności. Ponieważ nie stracił do tej pory swych zamiłowań do medycyny, chce obecnie fundacją przyczynić się do podniesienia uniwersytetu w Oxfordzie.

William Morris, a raczej lord Nuffield, jest może najbardziej oryginalną postacią ze wszystkich przemysłowców brytyjskich. Oto zrezygnował z pobierania dywidendy od posiadanych akcji, przeznaczając wszystkie wpływy z nich na rozbudowę przedsiębiorstwa. Sumy, jakie z tych akcji wpływają do przedsiębiorstwa, są bardzo wielkie. Nic też dziwnego, że w ciężkim kryzysowym roku 1930 w brytyjskiej gospodarce zakłady Morrisa stanowiły chlubny wyjątek i zamknęły swój bilans wielkim dochodem. — W tym ciężkim roku tylko towarzystwo wypłaciło dywidendę w wysokości 3 procent. Nadmienić należy, że i inni akcjonariusze poszli za wzorem Morrisa. Tylko 10 procent ogólnej sumy, przypadającej z tytułu dywidend wypłacono akcjonariuszom.

Lord Nuffield, dawny ślusarz, jest niezwykle przyjaźnie usposobionym wobec swoich robotników i zawsze życzliwie ustosunkowuje się do wszystkich ich potrzeb i trosk.

Pewnego dnia przed jedną ze swych fabryk w Oxfordzie spotkał trzech agentów komunistycznych, rozrzucających ulotki. Wdał się z nimi w rozmowę, usiłując przekonać ich, że nie mają racji. Widząc, że jego argumenty nie trafiają do przekonania agitatorów, postanowił użyć innej drogi. Zaprosił ich do siebie na dalszą dyskusję.

W toku tej dyskusji komuniści twierdzili że w Rosji można żyć o wiele lepiej, aniżeli w Anglii. Lord Nuffield jeszcze tego samego dnia kazał im wyrobić paszporty do Rosji i kupić bilety, oraz zapatrzyć ich w pieniądze na drogę. Prosił ich, ażeby po powrocie z Rosji, o ile zechcą wrócić, przyszedli do niego i opowiedzieli mu prawdę.

Po jakimś czasie wrócili owi agitatorzy. Lord przyjął ich z uśmiechem i nie pytał o wrażenia z sowieckiego "raju". Przyjął ich do pracy.

ORGANIZACJA PRACY

Podczas wiosennych porządków w ogrodzie miejskim, na drzewie siedzi ogrodnik i obcina zbędne gałązki. Podchodzi drugi i pyta:

—Długo tam będziesz jeszcze siedzieć na tym drzewie?

—Z dobrą godzinę.

—To spieszcie się, bo niedługo będziemy to drzewo ścinać.

ZNÓW, NA TEJ SAMEJ DRODZE



Zwierzzenia Słynnej Lotniczki Amy Mollison

W związku z wiadomością o rozwodzie pierwszej kobiety, która przeleciała przez Atlantyk, Amy Mollison, wyjaśnia motywy swego kroku.

— Nie cierpię smutnych historii zwłaszcza jeżeli odślaniają one kulisy czyjegoś prywatnego życia — mówi "Amy", — chcę jednak położyć kres zbyt sentymentalnym komentarzom na temat naszego rozwodu. Niechaj ludzie myślą i mówią co chcą o moich lotniczych wyczynach — przeraża mnie jednak zbyt reklama. Niestety upiór reklamy depcze mi po piętach. Nie chcę dowiadywać się z pism o moich miłosnych przeżyciach, nie chcę by mnie ostrzeliwały reflektory reklamy.

Jim Mollison ma odbyć nowy lot nad Atlantyk, otóż umówiliśmy się kiedyś, że jeżeli jedno z nas odbędzie samotny lot na własną rękę, ten drugi, czy ta druga będzie ci-chutko siedzieć, nie zwracając na siebie uwagi. Musiałam jednak przed jego obecnym lotem zawiadomić "świat", żeśmy się rozeszli, bo nikt by nie zrozumiał, dlaczego Jim odleciał z lotniska, nie pożegnawszy się z żoną. Musiałabym albo grać fałszywą rolę słomianej wdowy, wylewającej krokodylowe łzy, albo tłumaczyć sto razy dla czego go nie odprowadziłam na lotnisko.

Rozwód nasz jest wyłącznie naszą osobistą sprawą. — Nie będę jednak ukrywać przyczyny naszego rozstania, gdyż pragnę oddać przysługę innym małżeńskim parom.

Otóż stwierdzam, że ludzie sławni wiodą egzystencję nie-

normalną. Muszą oni kontrolować każdy swój ruch, każde słowo. Jedynie w gronie najbliższych przyjaciół mogą być sobą. Jakże zazdrościmy ludziom szarym, nieznanym, popolitym. Szary człowiek, o którego istnieniu wie tylko niewielka liczba osób, jest w stokroć szczęśliwszym położeniu. Wolno mu mówić, co ślina na język przyniesie, bez obawy, że każda jego uwaga zostanie powtórzona przez megafony reklamy, i że zostanie przekreślona i źle zrozumiana.

A teraz zastanówmy się nad położeniem dwóch osób cieszących się jednakowym rozgłosem, a związanych ze sobą dożgonnym węzłem małżeńskim.

Oto jeden z przykładów. — Niedawno pewien reporter zarzucił mnie mnóstwem pytań na temat moich samotnych powietrznych wędrówek.

— Dlaczego pani chce lecieć sama jedna nad Atlantyk?

— Bo nie będę miała okazji do kłótni.

Oczywiście natychmiast wytłumaczono to sobie w następujący sposób:

— Amy Mollison woli latać sama, bo nie chce się znowu pokłócić z mężem.

Gdy powtórzono Jimowi tę wiadomość przez telefon (bawił wówczas w Ameryce) obrócił wszystko w żart.

Innym razem poddano nas torturom przesłuchiwań, — chcąc wydobyc prawdę o naszych projektach. — Chcąc się odczepić od natrętów powiedziałam:

— Pojedziemy na wieś.

To wystarczyło.

W prasie pojawia się wiadomość, że wycofujemy się z lotnictwa i zamierzamy osiedlić się na farmie, na głuchej wsi, w towarzystwie sfory psów, kilku kaczek i kur.

"Sławna" para małżeńska nie może mieć wspólnych przyjaciół. — Jedni trzymają stronę męża, inni są zwolennikami żony. Tworzą się dwa wrogie obozy, zwalczające konkurencję.

Poza tym kariera lotnicza przeszkadza w osiągnięciu harmonii w małżeństwie. Rajdy i wielkie podróże odbywane w nastroju gorączkowym, jakby w narkozie, przerywane są krótkimi antraktami, podczas których lotnik jest przygnębiony i złamany psychicznie. Musi on znowu się oswoić z powszechnością zwykłych, szarych dni... Po okresie podniebnych wzlotów, szalonego podniecenia, przychodzi okres depresji. — Trudno wówczas przystosować się do "nowych" warunków, jeszcze trudniej żyć w zgodzie z najbliższymi. Więc się ucieka. — Naprzykład do Timbaktu. Bo nie można dłużej wytrzymać "na ziemi". Gdybyż jednak można było rozstawać się nie ścigając na siebie niczyjej uwagi... Tymczasem na wieść o "samotnym locie" żony lub męża — zjawia się tłum ciekawych, żądny sensacji i bombarduje ich pytaniami. A w rezultacie, od słowa do słowa, dochodzi do ostatecznego zerwania, bo obydwoje postanawiają rozpocząć życie na własny rachunek, nie przestając być przyjaciółmi.

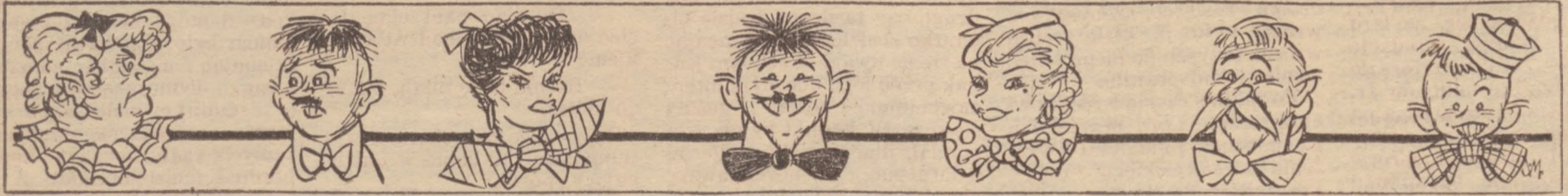
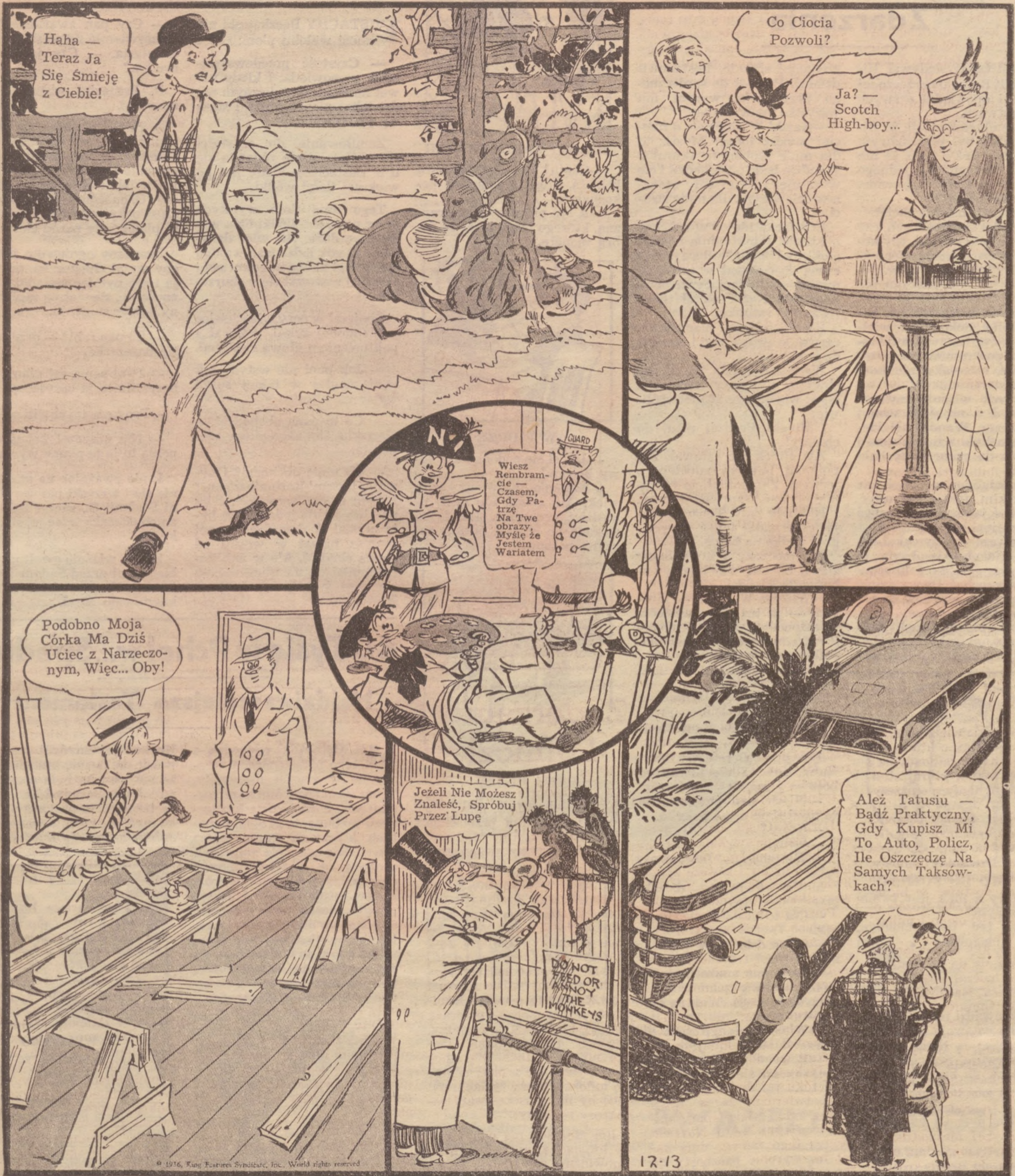
UPADEK U DENTYSTY

—Czemu nie leczysz się już w swego dentysty?

—Nie mam już do niego zaufania. Niedawno wyciągnął korek z butelki z konjakiem i wyobraź sobie pokruszył go!

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje
Jefferson Machamer



POCIECHA
Znakomity pisarz angielski, Karol Dickens, miał do załatwienia pilną sprawę i musiał przepłynąć na drugą stronę wezbranej podczas wiosennych roztopów rzeki. Wynajął więc czółno z przewoźnikiem i popłynęli.
Na środku rzeki prąd był dosyć wartki, przewoźnik z trudnością walczył z falą i Dickens począł odczuwać pe-

wien niepokój. Zapytuje więc przewoźnika:
— Zginął tu kto kiedy w tej rzecz?
— Nie, nigdy się to nie zdarzyło — zapewnia stanowczo przewoźnik.
Dickens odetchnął. Jednak, by się upewnić, spytał:
— Jakto, nigdy nikt tutaj nie utonął?
— E, utonąć to się zdarzało. Nawet przed tygodniem

mój brat cioteczny się utopił, ale tego samego dnia go znaleźliśmy...
PRZYSZŁOŚĆ
— Jakiemu zawodowi poświęci się pański syn?
— Mój ojciec jest idealistą. On chce wybrać taki fach, aby mógł przynosić ludziom szczęście i radość!
— No to niech zostanie listonoszem pieniężnym!

NOWA KUCHARKA
— A gdzie są świadectwa?
— Na dole, na podwórzu — pełna skrzynka!
TRUDNOŚCI CUDZOZIEMCA
— I cóż — zapytuje właściciel hotelu portiera — czy ten Amerykanin strasznie kłął, kiedy przedłożyłeś mu nasz rachunek?

— Nie, panie gospodarzu. Dopiero wyszukuje w słowniku, bo — powiada — nie może na to znaleźć słów...
W OKRESIE DEWALUACJI
— Po co kupiłeś aż całą skrzynię termometrów?
— Bo podobno mają pójść w górę.
— Co, teraz, w zimie?
— Nie, jak się ociepli...

Uratowanie życia za cenę milionów

Tragiczne przejścia wesołego milionera w czasie rewolucji Hiszpańskiej.

Umarł a jednak żyje!

GDY w nękaną pożogą wojenną Hiszpanii panował jeszcze spokój, wśród mieszkańców stolicy niezwykle popularne było powiedzenie: — „...ma być tak bogatym, jak Urquijo!” Był to szlachcic hiszpański, który dysponował niezmiernie wielkimi bogactwami. To też zrozumiałym jest poruszenie, jakie wywołała nie tylko w całym kraju, ale i zagranicą wiadomość, iż mianowany przez ostatniego króla Hiszpanii markizem milioner rozstrzelany został w pierwszych dniach rewolucji w jednym z więzień madryckich.

Wiadomość tę zamieścili w sensacyjnej formie również pisma nowojorskie. W sążnistych nekrologach wspominały gazety, że markiz Urquijo rozpoczął swą karierę od małego pracownika biurowego, który następnie dzięki nadzwyczajnym zdolnościom finansowym i spekulacyjnym przy nieodzwonnej w tych wypadkach dozie szczęścia stał się jednym z najbogatszych ludzi Hiszpanii.

Istotnie markiz Urquijo przed wybuchem rewolucji sprawował kontrolę nad wszystkimi ważnymi instytucjami finansowymi półwyspu iberyjskiego, a nadto był właścicielem licznych kopalni, fabryk i hut, rozsiadanych po całym kraju. W portfelu jego znajdowała się większość akcji wszystkich hiszpańskich oraz zagranicznych towarzystw kolejowych. — Był on niekoronowanym królem Hiszpanii, a król Alfons XIII w uznaniu jego potęgi finansowej podniósł go do stanu szlacheckiego.

Pozatem jednak markiz Urquijo znany był z niezwykle wystawnego trybu życia. W licznych miastach posiadał wspaniałe wille, zamki i pałace. Najslawniejszy z tych pałaców znajdował się w Llodio w pobliżu Bilbao. W pałacu tym grand hiszpański raz do roku urządzał bal maskowy, uchodzący za największą sensację karnawałową Hiszpanii.

Jedną z imprez kosztowała markiza wiele milionów ze względu na niebywały przepych i wystawność, jakie rozwinięto przy tej okazji. — Dla gości markiza obowiązywał w tym wypadku jeden tylko przepis: żaden kostium nie mógł być podobny do drugiego. To też krawcy międzynarodowej szmietanki towarzyskiej, zbierającej się corocznie w Llodio, już na długie miesiące przed balem lamali sobie głowy nad wynalezieniem oryginalnych strojów, którymi następnie za odpowiednią ceną uszczęśliwiali swoich klientów.

W tych dniach do jednego z najwytworniejszych hoteli na Polach Elizejskich w Paryżu przybył elegancki cudzoziemiec, który do księgi hotelowej zapisał się pod nazwiskiem markiza Urquijo. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozszedła się po mieście. Czy to możliwe? A więc markiz Urquijo jednak żyje?

Wielkie pisma natychmiast wydelegowały swoich reporterów, lecz tylko jednemu z nich udało się dotrzeć do tajemniczego cudzoziemca, który istotnie przedstawił się jako markiz Urquijo i z wszystkimi szczegółami opowiedział o swym cudownym ocaleniu z hiszpańskiego piekła.

Ze słów jego wynikało, że już w dniu 19-go lipca b. r.

markiz wraz z rodziną ułokowany został w więzieniu św. Antoniego w Madrycie, gdzie musiał przebywać we wspólnej celi z pospolitymi włamywaczami i bandytami. — Codziennie w celi pojawiał się któryś z czerwonych dozorców, oznajmiając, że niebawem markiz będzie rozstrzelany.

Godzina oswobodzenia dla mnie i dla mojej rodziny — opowiadał dalej cudzoziemiec — nadeszła zupełnie niespodziewanie. W ubiegłym tygodniu w mojej celi pojawiła się czwórka uzbrojonych milicjantów. Sądziłem, że ostatnia moja godzina nadeszła. Stało się jednak inaczej. Kazano mi podpisać dokument, iż zrzekam się całego swego majątku na rzecz czerwonych władz i równocześnie obowiązuję się natychmiast opuścić granice Hiszpanii. Za to przyrzeczono mi natychmiastowe uwolnienie.

— Tak więc uszedłem z życiem — kończy swe opowiadanie cudzoziemiec.

— A teraz proszę o jedną przysługę: pragnąłbym, by prasa przyniosła wiadomość o moim powrocie do życia jak najłustszym drukiem. Niech świat się dowie, że markiz Urquijo żyje, albowiem fałszywa wiadomość o mojej śmierci przysporzyła mi już wiele nieprzyjemności.

Mimo sensacji, jaką wywołało nagłe pojawienie się w Paryżu rzekomego markiza Urquijo, zarówno prasa, jak i koła finansowe zachowują niezwykłą ostrożność. — Bo właściwie niema na razie jeszcze żadnych dowodów, czy chodzi tu istotnie o prawdziwego milionera hiszpańskiego.

Gdyby jednak ostatecznie okazało się, że w Paryżu pojawił się prawdziwy milioner Urquijo, wówczas sytuacja stałaby się wielce kłopotliwa, albowiem do tej pory tajemniczy cudzoziemiec traktowany jest przez wszystkich jak jeden z licznych hochsztaplerów, którzy grasują po stolicach europejskich.

Kino dla wariatów

W jednym z zakładów psychiatrycznych pod Moskwą wybudowano kinematograf, w którym będą dokonywane doświadczenia t. zw. kinoterapii, t. j. leczenia chorób umysłowych za pomocą kina.

Istotnie doświadczenie wykazało, że epileptycy, szybko uspakajają się pod wpływem wolnego poruszania się postaci na ekranie i atak nie powtarza się przez parę dni. Podobno nawet w ten sposób nie dopuszczano do nadejścia ataku.

Furiaci uspokajają się pod wpływem obrazków kinowych. Oczywiście wyświetlane wobec nich muszą być obrazy o treści bardzo wesołej.

Zwrócono uwagę, że podczas wyświetlania filmu naukowego, w którym występuje hipnotyzer, leczący alkoholików, obecni na sali alkoholicy wpadali w sen hipnotyczny; to też w zakładzie zaczęto stosować masową hipnozę za pomocą filmu.

Jednocześnie niepostrzeżenie dla chorych są oni „nakręceni na film dla celów naukowych. Prawdopodobnie w przyszłości, na wydziałach medycznych uniwersytetu nie będą demonstrowani chorzy umysłowo tylko nakręceni z nich filmy.

Nowa Wojna Domowa



Śmiejący się mistrz bieżni Zimowy sen indyjskiego szczepu

FINLANDIA powszechnie uważa Gunnara Hoeckerta za następcę Nurmiego. Jest z niego podwójnie dumna, jest bowiem zupełnie inny niż wszyscy wielcy sportowcy Finlandii. — Tamci pochodzili przecież z najprostszych sfer, w walce o byt znajdowali energię i wytrwałość do treningu. Hoeckert jest synem bogatego bankiera helsingforskiego i nikt nie przypuszczał, że podoba on twardej szkole treningu fińskiego, zwłaszcza, że jako młodziutki chłopak był chorowity i słaby, podobno nawet miał zagrożone płuca.

Gunnar Hoeckert zaczął się zajmować sportem dawno, bo w roku 1927, zachęcony przez swego brata-bliźniaka Lasse, który wygrał jakiś bieg mło-

dzieży. Gunnar prędko zaczął robić postępy i po roku treningu wygrał bieg 1500 m. w 4:16. Podczas gdy jego brat rozstał się prędko z „kolcami” poświęcając się żeglarsztwu, Gunnar pozostał wierny bieżni i robił takie postępy, że zwrócił nań uwagę Nurmi. Jego to rady doprowadziły Hoeckerta do zwycięstwa olimpijskiego. — Szczyt formy osiągnął zresztą później, w wrześniu. Nurmi, Ritola, Kolehmainen swoją szaloną energią i niezwykłą wolą stworzyli między sobą a światem mur nie do przebycia. — Byli zimni, oschli, małomówni.

Hoeckert jest i n n y; jest wesoły i towarzyski. To też już dziś podbił serca Finów.

Romantyzm pustynny zanika

WIELBLĘD, do niedawna jeszcze niezbędny środek transportowy dla wszystkich wypraw pustynnych, pokonany został przez nowoczesną technikę. Romantyczny wielbłąd ustąpić musiał przed rzeczowym motorem i nosi dzisiaj na swym grzbiecie już tylko krajowców albo towary, które tanio przewiezione być mają przez pustynię.

Sławny okręt pustyni zamienił się dzisiaj na coś w rodzaju czółna transportowego, a turyści europejscy nie uważają go za dość godnego, by się na jego grzbiecie kazać sfotografować. Samochód także na obszarach pustynnych stworzył dla turystyki nowe wielkie perspektywy. I tak można dzisiaj wygodnym autobusem przemierzać góry pustyni północno-afrykańskiej od Hogbaru, gdzie znaj-

duje się ojczyzna szczepu śmiałych Tuaregów. W Maroku automobil okrężny dojeżdża do romantycznych twierdz berberyjskich, a i na innych obszarach Afryki, gdzie do niedawna jeszcze krajowcy z bronią w ręku przeciwstawiali się inwazji Europejczyków, kursują dzisiaj nowoczesne samochody. W tej zimie turyści afrykańscy odbywać będą mogli automobilami więcej niż pięć tysięcy kilometrów długą drogę od jeziora Tsad, w sercu Afryki równoleżnikowej. Trasa ta wiedzie przez sam środek Sahary, podróż trwa tylko 12 dni a wszędzie nowoczesne hotele dają wygodne pomieszczenie tym turystom pustynnym.

Tak tedy romantyzm pustynny niebawem zupełnie zaniknie.

ARGENTYŃSKI etnolog dr. Jose Copol, studiujący historię i życie niewielu istniejących jeszcze szczepów indyjskich, dokonał ostatnio niezwykle ciekawego odkrycia. — W pobliżu wysp Lago Fagnano na Ziemi Ognistej udało mu się odnaleźć plemię, którego zwyczaje nie przypominają w niczym trybu życia wszystkich innych ludów na całej kuli ziemskiej.

Gdy tylko kończy się lato i nadchodzi okres deszczów i chłódów, mężczyźni tego plemienia porzucają swe prymitywne drewniane szałaszy i jak krety zakopują się w ziemię, zapadając w zimowy sen. Cały ciężar gospodarstwa gospodarstwa spada na pleć słąb. Małżonki śpiących władców zajmują się w tym okresie gospodarstwem domowym, chodzą na polowania i urządzają wyprawy na polów ryb. Mężczyźni są bowiem tak leniwi, iż podczas letnich miesięcy nie myślą o gromadzeniu zapasów na zimę. Gdyby nie oryginalne przepisy religijne, nakazujące kobietom u schyłku lata wydać na świat potomstwo, mężczyźni spaliby przez całe życie. Troska o los dzieci, każe im „oszczędzać” żony i zastępować je w zajęciach gospodarskich. — Prof. Jose Copol przeprowadza obecnie ciekawe studia nad życiem oryginalnego plemienia i zamierza wszystkie swoje spostrzeżenia i uwagi referować w artykułach, które ukazać się mają w amerykańskiej prasie. Fatalne warunki klimatyczne uniemożliwiają w okresie zimowych miesięcy pobyt w Ziemi Ognistej, utrudniają znacznie prace prof. Copol.

Sztuka i Muzyka

**Złoty Jubileusz Pracy
Artysty - Malarza
Augustynowicza**

SALONY Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu zapełniły się tak licznymi, jak dawno nie bywało. — Stawiła się w komplecie plastyka poznańska, amatorzy sztuki, przedstawiciele instytucji, prasa. Punktem centralnym tego zebrania była młodzięca żywa i szczupła sylwetka jubilata: Aleksander Augustynowicz przyjmował serdeczne gratulacje z okazji 50-lecia swej płodnej i zasłużonej pracy, a przyjmował je na tle ścian, zawieszonych prawie stu dziełami z różnych okresów działalności.

Patrząc na Augustynowicza i rozmawiając z nim, trudno było przypuścić, że minęło już lat siedemdziesiąt, jak urodził się w krosnieńskim w r. 1865, a pół wieku zgorą od czasu, jak wstąpił do Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, aby pracować tam pod Łuszczkiewiczem i Janem Matejką. Paroletnie studia zagranicą, w Paryżu i w Monachium, dopełniły jego wykształcenie, tak, że osiadłszy we Lwowie około r. 1890, stanął od razu w pierwszym szeregu tamtejszej artystycznej kolonii i jako portrecista zdobył sobie szybko wzięcie i uznanie. Z tych czasów pochodzi między innymi portret kardynała Sembratowicza, metropolity lwowskiego obrządku grecko-katolickiego, który oglądamy w ostatniej sali; wówczas też otrzymał w Berlinie złoty medal za swój autoportret, oraz wiele innych odznaczeń.

We Lwowie przeżył Augustynowicz do wojny, poczem przeniósł się do Zakopanego i tam aż do r. 1922 pracował, wzbogacając sztukę polską długim szeregiem pejzaży, obrazów rodzajowych, kwiatów. Rok 1922 zastaje artystę w Poznaniu, gdzie do tej pory przebywa, pracując niestrudzenie, jak wiadomo każdemu bywalcowi naszych wystaw. Nie było zresztą wielkiej wystawy europejskiej, na którejby nie składał swych częstych biletów wizytowych, zdobywając sukcesy w Wiedniu, Londynie, Petersburgu, Budapeszcie. Teraz święci swój jubileusz między nami, prezentując szereg dzieł wybitnych, dojrzałych, uderzających swoją artystyczną klasą i powagą.

Na wernisazu znalazła się i przymowa improwizowana, więc płynąca z wewnętrznej potrzeby wypowiedzenia się o pracy i zasłudze. Zabrał głos p. Karol Maszkowski, dyrektor Państw. Szkoły Zdobniczej w Poznaniu. Zaznaczając, że przemawia jedynie jako artysta i długoletni świadek działalności Augustynowicza, scharakteryzował pokrótce działalność jubilata i złożył mu w serdecznych słowach życzenia najdłuższych lat pracy

artystycznej w pełni sił. Przyłączyli się do tych życzeń wszyscy obecni, dając wyraz szczeremu uznaniu dla artysty, który całym życiem wykazał, że stosunek swój do sztuki rozumie górnio i szlachetnie.

Lwów Nabył Pamiątki Po Chopinie

Zbiór cennych pamiątek chopinowskich otrzymał Lwów od p. Kornelii Parnasowej, uczennicy Karola Mikulego, który był uczniem Chopina i długie lata działał we Lwowie jako pedagog oraz dyrektor Towarzystwa Muzycznego. Zbiór jest nader cenny, zawiera rękopisy Chopina, grafikę, rzeźby, obrazy i publikacje w różnych językach, a liczy 700 pozycji.

Ochrona Zabytków Na Śląsku

Oddział sztuki w śląskim urzędzie wojewódzkim zajął się przy pomocy finansowej Tow. "Wspólnota Interesów" konserwacją i odnowieniem licznych zabytków sztuki na Śląsku. Zabezpieczono drewniany kościół w Leszczynach, powiatu rybnickiego, odrestaurowano drewnianą kaplicę z XVIII wieku w Bukowie, zagrożony kościółek knurowski z XVI wieku przeniesiono do Chorzowa na Górę Redena, odnowiono kościół drewniany w Zamarskach koło Cieszyna. — Obecnie przeprowadza się remont gotyckiego kościoła w Starych Tarnowicach i drewniany kościół w Łagiewnikach Wielkich, pow. lublinieckiego. Ten ostatni kościół posiada stare odrzwia gotyckie, flankowane figurami świętych. — Kosztem spółki "Godula" dokonano też konserwacji ruin zamku Gieraltowskich z XVII w. w Chudowie.



Chećcie zrobić przyjemność na Gwiazdkę swemu mężowi, ojcu, lub bratu, kupcie mu

SZALIK

z Polski, ręcznie robiony z najlepszej wełny w cenie

od \$1.00 i wyżej

Mamy również wielki wybór koszul we wszystkich rozmiarach, oraz krawatów o ślicznych deseniach i kapełuszki w naszym składzie galanterii męskiej

Chicago Men's Wear

1725 W. CHICAGO AVE.
J. BARABAŚ, Właściciel

Najstarszy Zbiór "Nut" Podhalańskich

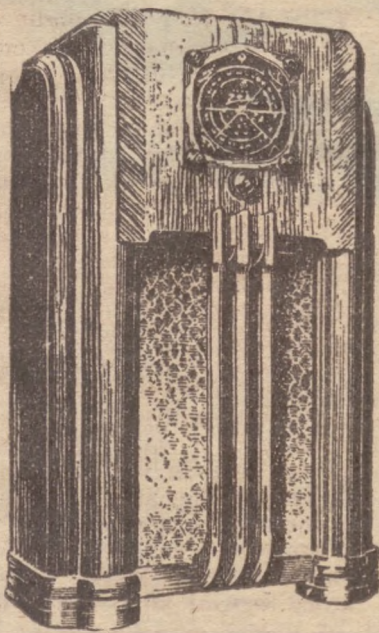
Niedawno wypłynął z nieprzebranych zbiorów Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego najstarszy zbiór "nut" podhalańskich. Zbiór ten oczywiście był rękopisem i dotąd zupełnie nieznanym. Pełz rzadkości ukrywa się po instytucjach i bibliotekach, które nie posiadają dostępnych katalogów... Nowoodnaleziony zbiór opublikował i opisał Karol Hławiczka; tytuł brzmi: "Śpiewy i tańce ludu góralskiego pod Karpatami w obwodzie Sandeckim, ułożone na Pianoforte i violin przez Gołaszczńskiego 851".

Jest to duży zeszyt nutowy z dwiema częściami: opisową i tekstową. Pierwsza podaje wiadomości o takcie i muzyce góralskiej — stwierdza tu autor fakt, że górale śpiewają tylko w rytmie parzystym a tonacje melodyj krążą wokół trzech najprostszych. Inny paragraf opisuje dokładnie sposób tańczenia "drobnego".

Gołaszczński zajmuje się jeszcze rozmieszczeniem rodzajów tańca na Podhalu, co dla etnografii jest bardzo cennym materiałem.

W drugiej części rękopisu mamy 31 melodji, napisanych na fortepian i skrzypce: tekst piosenek podpisano pod spodem wraz z uwagami o wykonaniu. Widać, że autor doskonale znał Podhalan i ich muzykę. Melodie należą do rzadkich dziś na Podhalu mimo to jednak często trafiamy na dobrze

Za 5 centów



ZENITH RADIO

1937 Model

Do Waszego Domu

Na Którym Dostaniecie

Cały Świat

Ceny Są

\$52.95

i wyżej

Splacać Możecie \$1.00

Tygodniowo

Zadzwońcie Humboldt 4660

Oprócz Radiów w "Polonia" dostaniecie Maszyny do Prania, Olejowe Piece i Maszyny do Szycia.

POLONIA SEWING MACHINE & MUSIC CO.

1062 Milwaukee Ave.
Blisko Noble Ulicy

znajomą nutę. Kto to jest Gołaszczński — niewiadomo. — Bądźcobańdź jego zbiór (wydany w 4 zeszytach "Muzyki Polskiej") należy do najstarszych z dziedziny ludowej muzyki Podhala.

Nieznany Wit Stwosz Na Śląsku

Pod Opolem, w wiosce Muehlenbach (?) została w małej kapliczce odkryta rzeźba, przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem, a wykonana w drzewie przez Wita Stwosza, jak stwierdził monachijski historyk sztuki dr. Elsen. Powstała ona w Krakowie, przed stworzeniem ołtarza mariackiego, około r. 1746. Rzeźba ta poprzednio znajdowała się w Turawie, w dworze właściciela majątku. Rzeźba jest polichromowana, ma 1.60 cm. wysokości.



**NAJTANIEJ
NAJLEPSZE HARMONJE**
oraz wszystkie instrumenty można dostać w Składzie Muzycznym Sajewskiego
Wielki wybór nut na każdy instrument i do śpiewu na głosy chóralskie i pojedyncze.
Wysyłamy Katalogi na Żądanie
W. H. SAJEWSKI MUSIC PUBLISHING CO.
1017 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.

EDISON'S WAREHOUSE Radio Clearance Sale!

PHILCO, ZENITH, RCA-VICTOR, STROMBERG-CARLSON, GENERAL, and other famous makes.



- Nowe Okazowe Modele, Okazy Sklepowe, Wycofane Modele.
- ZA GOTÓWKĘ LUB NA SPŁATY Po Tych Drastycznie Zniżonych Cenach!**
- PHILCO Low Boy Konsolowe Modele... \$19
 - ZENITH 1936 Low Boy Dawniej \$39.95... \$19
 - CROSLY 1936 Low Boy All-Wave. Dawniej \$59.50... \$25
 - RCA VICTOR 1936, Dostaje Europejskie Metalowe Lampki. Dawniej \$59.50... \$29
 - PHILCO Console, 1936, Dostaje Europejskie. Dawniej \$54.95... \$29
 - GRUNOW Low Boy, 8-Lampkowy. Dawniej \$39.50... \$30
 - ZENITH 9-Lampkowy na Długie i Krótkie Fale. Dawniej \$79.50... \$39
 - ZENITH 12-Lampkowy, 2 Głośniki. Modernistyczna szafka. Dawniej \$129... \$50
 - GRUNOW 11-Lampkowy All Wave. Nowoczesna Konsola. Dawniej \$127... \$55
 - STEWART-WARNER 11-Lampkowy. Magic Dial, All Wave. Dawniej \$137.50... \$57
 - STROMBERG-CARLSON 9-Lampkowy. De Luxe Konsola. Dawniej \$184... \$60
 - PHILCO Radio-Gramofon Kombinacja. Dawniej \$150, 9 Lampki. Wykładane drzewo... \$60
 - PHILCO 11-Lampkowy 16X Pochyła Płaszczyzna Głosowa. Dawniej \$175... \$75
 - ZENITH 14-Lampkowy Super Automatic Tuning. Dawniej \$190... \$75
 - ZENITH Model 12A57, 12 Lampki, All Wave. Dawniej \$139.95... \$75
 - PHILCO '36 116X 11 Lampki All-Wave Konsola. Dawniej \$180... \$90
 - RCA VICTOR C 13-3, 1936, 13 Lampki All-Wave, Magic Brain—Magic Eye. Metalowe Lampki. Dawniej \$189.50... \$97
 - ZENITH Radio - Gramofon - 12 Lampkowa Kombinacja. \$100
 - RCA VICTOR C 15-3, '36, 15 Lampki, Magic Brain—Magic Eye, Metalowe Lampki. Dawniej \$250... \$125
 - PHILCO Model 680X 15 Lampki. Doskonała jakość. Dawniej \$280... \$140
 - ZENITH 25-Lampkowy. Najlepsze Amerykańskie Radio, 3 Giant Głośniki. Dawniej \$750... \$300

Bez Procentu i Bez Należności Za Kredyt, Jeżeli Zapłacicie do 90 Dni.

Za Gotówkę i Bez Dostawy

300 Philco, Majestic, RCA, Crosley, Zenith i.t.d. Odnowione Radia

MIDGETS HYBOYS LOW BOYS

\$5 \$10 \$15

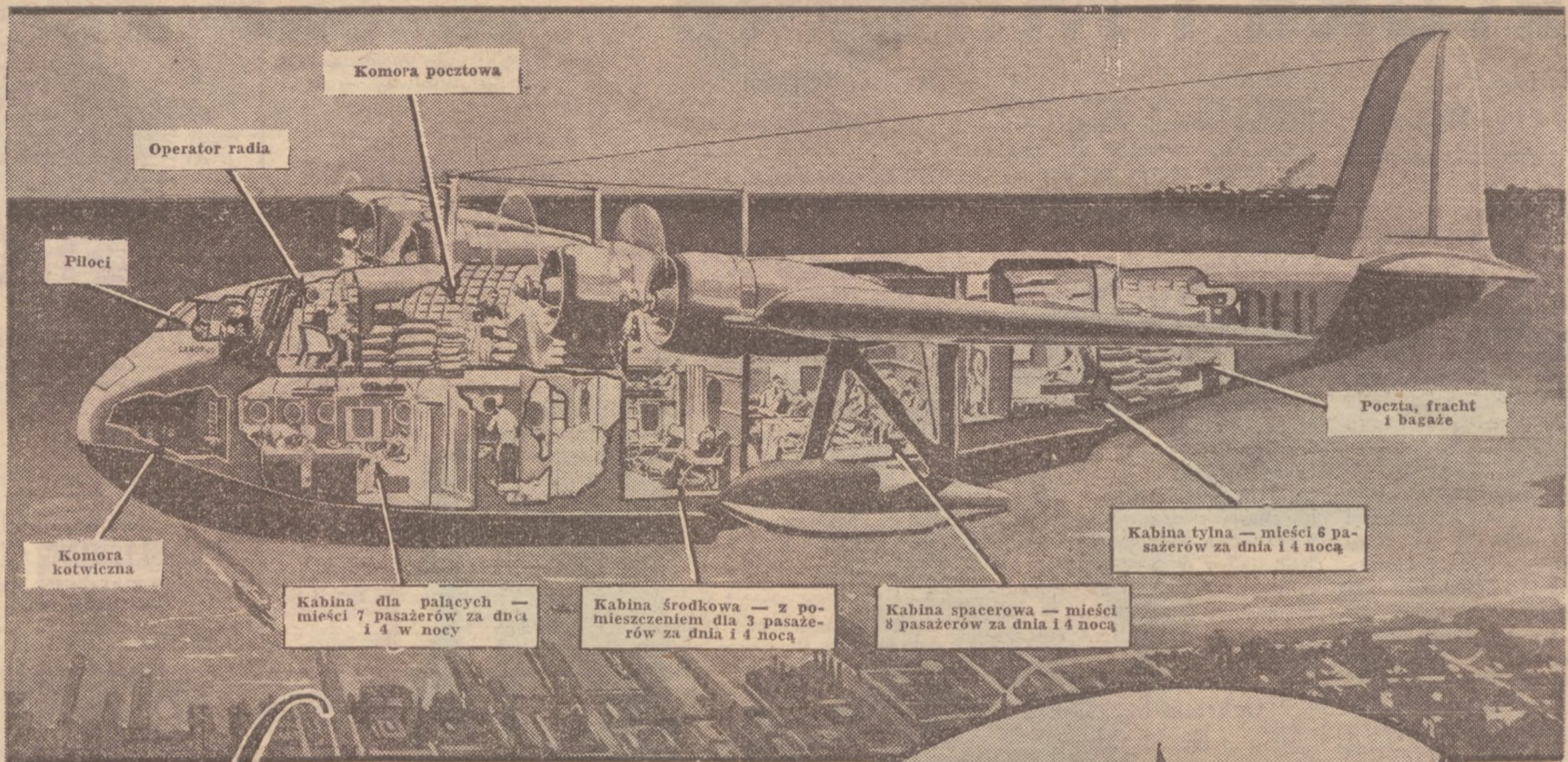
OTWARTE Codziennie od 9ej do 9ej w i ecz.

EDISON'S WAREHOUSE OUTLET

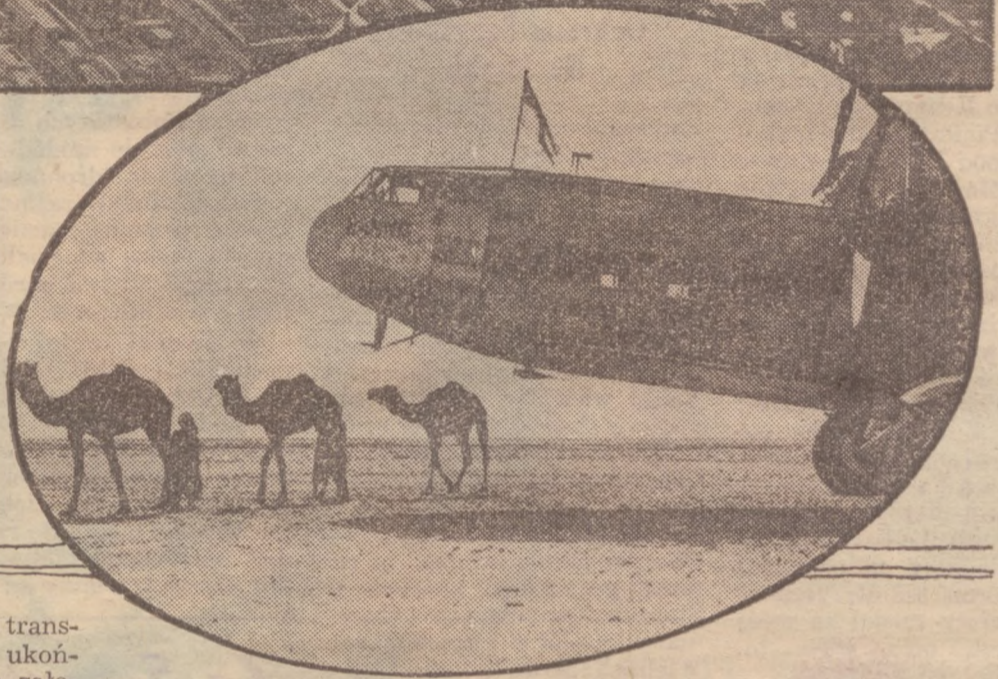
766 W. JACKSON BLVD.
ENTIRE BUILDING EAST OF HALSTED

PATEK CONCERTINAS — Nauczcie się Grać Dla Przyjemności Lub Dla Zysku. Latwo Nauczyć się Latwo Grać.
DARMO nauka podczas tej specjalnej sprzedaży koncertyn. Od lat największa oszczędność przy zakupie tych ładnych instrumentów o świetnym głosie. Przyjdźcie dzisiaj lub napiszcie po noty ilustrowany katalog.
PATEK MUSIC CO. 835 MILWAUKEE AVENUE Chicago, Illinois

POŻYCZKI
GRZECZNA OBSŁUGA
Na Podpis — Samochoń — Sprzety Domowe
aż do \$300
Szybka, Dyskretna Obsługa
CITIZENS LOAN ASSOCIATION
Pod Nadzorem Stanu
3220 N. ASHLAND AVE.
Obok Belmont i Lincoln—2e Piętro
TELEFON LAKEVIEW 7300
Zapytać o Pana Curwen
Otwarte Codziennie aż do 8 wiecz.



Łączą IMPERIUM BRYTYJSKIE przez POWIETRZE



Jeden z olbrzymich liniowców powietrznych na szlaku Indie-Londyn na lotnisku w Baluchistanie. — Wyżej, przekrój wodopłanu, typu "Canopus," pierwowzoru nowej floty z 29 statków.

W SZESĆCIU dniach z Londynu do Australii. W ciągu niecałego tygodnia czasu można przelecieć przeszło połowę drogi dookoła kuli ziemskiej, dokładnie—12,742 mile. Loty będą odbywały się dwa razy w tygodniu z obu końców drogi według doskonale opracowanego rozkładu.

Nie—to jeszcze nie zapowiedź długodystansowych lotów. To dopiero początek rozkładu komunikacji powietrznej na pierwsze miesiące 1937-go roku Imperial Airways, Limited, i stowarzyszonych z nią kompanii, będących częściową własnością linii rządu brytyjskiego, których sieć obejmuje poszczególne części imperium brytyjskiego.

O skróceniu połowy czasu lotów na istniejących rozkładach zdecydowano w Londynie przed dwoma laty. Na początku przyszłego roku rezultaty tego postanowienia będą widoczne w postaci nowych uskrzydłonych okręciaków i liniowców lądowych, pędzących szybkością 200 mil na godzinę w celu zbliżenia Londynu do miast indyjskich do 60 godzin podróży, a odległość od Londynu, ośrodka imperium do Singapore, skróci do czterech i pół dnia drogi.

Parowcem zabierało wiele tygodni by dostać się z Londynu do Cape Town, w Południowej Afryce. Luksusowe liniowce powietrzne przeleca nad dzunglami afrykańskimi w 1937-ym roku i połączą Londyn z Cape Town—8,000—w 108 godzinach.

W całym imperium brytyjskim taka sama szybkość będzie utrzymana w 1937-ym. Zabierze więc tylko połowę czasu w porównaniu z obecnym rozkładem na przebiegu 41,000 mil obsługiwanych obecnie dróg lotniczych. W tym samym czasie milaż dróg powietrznych zwiększy się przez nawiązanie kontraktu z liniami pobocznymi, które nie docierały do regularnych linii, dochodzących do Londynu. Za jakiś czas w roku przyszłym i Australia otrzyma skrzydlate statki do podróżowania nad pełnym rekinów morzem Tasmańskim, przez połączenie miasta Brisbane z linią Londyn-Australia.

Blżej, Anglii, Kanada i Indie Zachodnie mają wejść jako ostatnie główne ognia do wszech-cesarskiego łańcucha lotniczego.

LATAJĄCE okręciaki do obsługi transatlantycznej znajdują się na ukończeniu w zakładach lotniczych; założone już zostały stacje meteorologiczne i radiowe i personel jest przygotowany do sprawnej komunikacji na poszczególnych drogach z Londynu via Irlandia, Nowofunlandia — do Montrealu i New Yorku; z Londynu via Lizbona, w Portugalii, do Azorów, na Bermudy—i New Yorku; z Bermudy do Brytyjskiej Gujamy w Ameryce Południowej.

Imperial Airways, przez swą łączność z uruchomioną nową kompanią z udziałami rządu Wolnego Stanu Irlandzkiego, Nowofunlandii i Kanady, zapewni transatlantyczne loty na tej ważnej dla imperium linii i nawiąże łączność z Pan American Airways, równorzędną z brytyjską Imperial Airways siecią dróg.

Główna droga z Londynu nie prowadzi przez wszech-brytyjski łańcuch lotnisk. Razem wzięwszy olbrzymie posiadłości, Anglia nie ma jednak na żadnym kontynencie, z wyjątkiem Australii, dosyć terytorium, by mogła tego dokonać. Więc też liniowce angielskie będą obsługiwały miasta europejskie na swej drodze do Afryki i Australii.

Na Bliskim Wschodzie znajduje się ta sama sytuacja, z wyjątkiem tego, że Wielka Brytania w praktyce kontroluje Egipt i królestwa arabskie, nad którymi unoszą się jej samoloty. Z Indii, via "The Road to Mandalay" sławnej z pieśni Rudyarda Kiplinga, do Singapore, angielski szlak powietrzny prowadzi nad Syjaniem i Wschodnimi Indiami Holenderskimi, w zamian też linie holenderskie łączą Holandię z olbrzymim wschodnim imperium indyjskim przez Indie.

W Afryce, droga łącząca kolonie Afryki Zachodniej ze Złotym Wybrzeżem i z linią Londyn-Cape Town, prowadzi przez francuskie posiadłości w środkowej Afryce.

Te linie nad obcymi krajami były uważane w pewnych kołach za niekorzystne dla sieci brytyjskich dróg powietrznych. Z rozwojem szybkości luksusowe statki, skrzydłane będą przyspieszały wciąż swoje loty i skierują się dłuższymi okrężnymi drogami nad morzem, aby nie dotykać obcego terytorium. Obrona państwa popiera takie plany.

Powyższe alternatywy dróg morskich są wynikiem olbrzymiego doświadczenia angielskich powietrznych dróg handlowych w stosowaniu skrzydlatych statków. Wielkie wodopłany kursują już od wielu lat w obsłudze nad Morzem Śródziemnym i częściowo nad Afryką, Indiami, Indiami Wschodnimi i Australią, gdzie trzeba przelatywać nad szerokimi połaciami wody. Starego typu wodopłany unoszą 16 pasażerów, bagaż, pocztę i załogę. Podróżują one szybkością 135 mil na godzinę.

NOWE skrzydlate okręty znane są jako klasa "Canopus", od nazwy pierwszego samolotu tego typu. Wszystkich nazwy zaczynają się od "C". Zabierają one 24 pasażerów za dnia i 16 nocą. Są to do tego stopnia duże statki, iż kadłub ich dzieli się na dwa pokłady, 29 takich statków będzie unosiło się w powietrzu przed końcem roku przyszłego. Znajdą się one w użyciu, wśród innych dróg, na linii Atlantyk-Bermudy-New York.

Każdy statek posiada salonik obserwacyjny, kabinę dla pałacych i obok dwie inne kabiny, nadto dwie umywalki w środku kadłuba. Także na niższym pokładzie znajduje się kuchnia, gdzie szef będzie przyrządzał pełne dania dla wszystkich pasażerów i załogi z 5-ciu osób. Na przodzie znajduje się komora kotwiczna z linami kotwicznymi, zapasowymi częściami i komora pocztowa.

Na froncie górnego pokładu znajduje się kabina nawigacyjna z pomieszczeniem dla dwóch pilotów. Można z niej obserwować wodę i różne objekty na 15 stóp przed frontem samolotu, chociaż siedzenia pilotów są blisko 24 stopy nad poziomem wody. Wprost za nimi znajduje się operator radiowy z doskonale urządzonej kabiną dla swego użytku. Dalej komora pocztowa z jednym urzędnikiem.

Tu skrzydła z czterema motorami łączą się z kadłubem. Za skrzydłami znajduje się skład łózek, dalej jeszcze

w tyle na górnym pokładzie górne łóżka tylnej kabiny i komora frachtowa.

Przy pełnym obciążeniu statek waży 18 ton i może posuwać się szybkością 200 mil na godzinę. Automatyczny ekwipunek lotniczy i najnowsze przyrządy załączone są do "mostku".

Do podróżowania nad ziemią budowana jest flota z 12 nowych samolotów, rozwijających szybkość 200 mil na godzinę, z pomieszczeniem dla 27 pasażerów za dnia i 20 w nocy w górnych i dolnych łózkach. Tego typu latawce z 4 motorami o sile 800 koni mechanicznych, przedstawiają taki sam luksus jak skrzydlate okręciaki, z kompletną kuchnią i wszystkim. Na drogach europejskich olbrzymie ptaki będą unosiły po 43 pasażerów.

Z Croydon, olbrzymiego lotniska pod Londynem, kierownik ruchu Imperial Airways, będzie mógł komunikować się ze wszystkimi samolotami przez radio. Mapy wykazują dokładnie gdzie każdy samolot jest raportowany. Dwurodzajny głosowy kodeks komunikacyjny między samolotami, lotniskiem Croydon i innymi bazami lotniczymi jest utrzymywany co pół godziny na wszystkich drogach. To rozległe pole zasięgu i organizacja meteorologiczna zostały zbudowane w 12 latach, od założenia w imperium obsługi powietrznej.

Związek Narodowy Polski jest organizacją narodową i społeczną, utworzoną dla dobra całego wychodźstwa i wszystkich swych członków. Zapisz się więc do niego jaknajprędzej.